Nr. 15. Lwów — Niedziela dnia 19 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: E. 2 po 3 Kr. św. Fabiana i Seb. | N. po Boh. Hryhorya Pr.
Jutro:
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**
Wschód słońca g. 7 m. 50 — Zachód „ 4 „ 33
Długość dnia g. 8 m. 43 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

W sali Białej swego pałacu, ze stopni tronu, wygłosi dziś cesarz Wilhelm jakąś ważną mowę, w której uczci przeszłość i o przyszłości wspomni. Z naprężoną ciekawością czekają Niemcy tego oświadczenia i zawczasu chcą zgadnąć, w jak silnych wyrazach i z jaką miarą stanowczości zapewni, że przyszłość będzie pogodna. Bo że nie wspomni o możliwości wojennych zawikłań, o tem wszyscy są pewni, lubo przypuszczają, iż jakimś oratorskim zwrotem zaznaczy konieczność militarnego pogotowia. Zajmuje ich jeszcze pytanie, czy na uroczystość dzisiejszą przybędą panujący książęta Rzeszy niemieckiej. Podobno zostawiono to ich własnej woli, oficyalnie nie zapraszano, aby sami mieli sposobność okazać, jak bardzo cenią zjednoczenie Niemiec. Więc będzie to dla nich rodzajem próby ich wasalskiej wierności, doświadczenie, którego dotąd nie uczyniono ani razu. Kiedy Wilhelm II wstępował na tron, dziad jego po kądzieli, w. ks. badeński zaprosił wszystkich niemieckich monarchów, aby się zjechali w Berlinie — i oni go usłuchali tak samo, jak 25 lat temu w Wersalu, kiedy on pierwszy okrzyknął starego Wilhelma cesarzem. Dlaczego teraz zaniechano oficyalnych zaproszeń, dlaczego żaden książę panujący nie zaproponował innym stanąć gremialnie w Berlinie, lecz każdemu z nich zostawiono do woli, jak ma postąpić, tego nie tłómaczą pisma niemieckie. Porozumieli się tylko prezydenci kilku wolnych, niegdyś hanzeatyckich miast, — i ci zjawią się razem. Niezawodnie przybędą i panujący książęta, tylko nie wiadomo, czy wszyscy. Bankiet, toasty, parady wojskowe, to wszystko złoży się na uroczystość jubileuszu istnienia cesarstwa, lecz jedynie politycznym momentem tego obchodu będzie mowa tronowa, a w niej to, co powie cesarz o „wewnętrznych“ wrogach, to znaczy o socyalistach, [illegible] dziś potęgę cesarstwa a następnie to, co wyrzeknie o zewnętrznych stosunkach. Ta część mowy zaciekawia wszystkich w Europie, a to głównie dlatego, że ostatnia polityka berlińska uważana jest powszechnie za chybioną. Przynajmniej to jedno nie ulega wątpliwości, że jeśli — jak mówiono — Niemcy dlatego wszędzie występowały przeciw Anglii, aby jej pokazać niewygodę osamotnienia i tem ją zniewolić do połączenia się z trójprzymierzem, to nietylko celu tego nie osiągnęły, lecz owszem sprawiły coś wbrew przeciwnego.

Oto, zaczęto głośno mówić o zbliżeniu się Anglii do Rosyi i Francyi. Taka kombinacya nie byłaby dziwna, bo skoro te mocarstwa mają między sobą spory, to godzi się pomyśleć o ugodowem ich załatwieniu, zamiast się narażać, jeśli nie na wojnę, to na ustawiczne szkodzenie. Gdyby Anglia zdecydowała się chwycić za oręż, toby jedynem jej miejscem było trójprzymierze; lecz jeśli woli dochodzić swych celów sposobem dyplomatycznym, to powinna zbliżyć się do swych przeciwników. Otóż *Gazeta Westminsterska* doniosła, że „zgodnie z postanowieniem, zapadłem na ostatniej radzie gabinetowej, lord Salisbury radykalnie zmieni politykę i będzie dążył nie ku trójprzymierzu, lecz ku związkowi franko-rosyjskiemu“. Potwierdzeniem tej wiadomości jest fakt, o którym doniósł wczorajszy telegram, że właśnie teraz rząd londyński całkiem dobrowolnie załatwił ciągnący się od dwóch lat spór z Francyą o granicę w Tonkinie, nad rzeką Mekong, a załatwił zupełnie podług życzeń francuskich. Projekt nowego trójprzymierza, złożonego z Rosyi, Francyi i Anglii, powitała prasa paryska w ogóle życzliwie, zastrzegając się wszakże przeciw przypuszczeniu, że Francya i Rosya zadowolnią się byle czem. *Gaz. Wistminsterska* zapewnia, że Anglia gotowa jest dać Rosyi mandat do okupacyi Armenii. Otóż nie wiemy, czy to już nie jest dla caratu byle czem, dla Francyi zaś, sądząc z głosów prasy paryskiej, czemś bardzo rzeczywistem będzie dopiero rozwikłanie sprawy egipskiej. *Figaro* tak się o tem wyraża: „Jeżeli Anglia rzeczywiście trafnie pojęła swe położenie i z teraźniejszej sytuacyi chce wyciągnąć korzyść, to powinna ręka w rękę z Francyą uporządkować sprawę egipską. W kwestyi transwalskiej trzymaliśmy się na uboczu, chociaż mogliśmy, za przykładem innych, krzyczeć o angielskiem bezprawiu. Jeżeli jednak jakieś mocarstwo, szukając zaczepki z Anglią, poruszy sprawę egipską, nie będziemy mogli pozostać na uboczu. Spodziewamy się, że praktyczny gabinet londyński nie zechce wymagać od nas tej ofiary. Rzeczywistą zręcznością jest zapobiedz niebezpieczeństwom i uchylić nadciągającą burzę“. Inne dzienniki dodają jeszcze do tego rozumowanie, że „kęsem ziemi syamskiej nad rzeką Mekong Francya nie może się zadowolnić, bo ten kęs nie jest nawet misą soczewicy“.

Rzecz naturalna, że Niemców żywo dotknęła możliwość zbliżenia się Anglii do związku franko-rosyjskiego. Jest to dla nich najmniej pożądany rezultat ostatniej polityki berlińskiej. Więc jedne dzienniki starają się tem uspokoić opinię, że Anglia jedynie w interesie ogólnego pokoju chce żyć w przyjaźni z Rosyą i Francyą, inne przysięgają, iż cesarz Wilhelm swym telegramem do Krügera bynajmniej nie zamierzał zadrasnąć Brytanii, albo pokazać, że zmienia swą podstawę, lecz tylko dał wyraz chwilowemu oburzeniu na Jamesona, który pogwałcił prawo narodów, a to chwilowe oburzenie już przeminęło i listami, które napisali do siebie cesarz i królowa Wiktorya, — listami pełnemi rodzinnej serdeczności — usunięto zupełnie krótkie nieporozumienie; wreszcie jeszcze inne niemieckie dzienniki mówią sucho, [illegible] się i Rosyi i Francyi za ten przyjaźń, zatem nie trzeba było rzucać jej pod nogi kamieni.

Rzeczywiście, kto pamięta, że w Anglii już od lat kilku coraz silniej objawiało się przekonanie, iż lepiej jest zgodnie załatwić wszystkie azyatyckie spory z Rosyą, tego nie zdziwi ten zapowiedziany zwrot Brytanii ku sojuszowi francusko-rosyjskiemu, natomiast musi dziwić pełna nerwowości polityka berlińska. We wszystkich sprawach, w których ścierały się interesa angielskie z jakiemikolwiek innemi Niemcy stawały jakby na zawołanie przeciw Brytanii, skarbiąc w ten sposób życzliwość rosyjską. I w istocie Berlin bardzo się zbliżył do Petersburga. Zapomniał jednak przytem, że nic realnego dać Rosyi nie może. Więc kiedy Anglia, widząc wszędzie przed sobą silną zawadę francusko-rosyjską, a do tego kamienie, rzucane jej pod nogi przez Niemcy, nagle front zamieniła, aby porozumieć się z Rosyą i Francyą, wówczas Niemcy odrazu osiadły na lodzie i całemu trójprzymierzu sprawiły niemiły prezent.

Ciekawi są tedy wszyscy, o jakich sukcesach polityki niemieckiej wspomni cesarz w swej jubileuszowej mowie i jak, zastosowując do Niemiec stary napoleoński frazes, umotywuje to, że „cesarstwo to pokój.“

Otwarto we Francyi sesyę parlamentarną i zarazem — podług zwyczaju — zaatakowano gabinet, czyniąc mu dwa zarzuty. Jeden ten, że umyślnie rozwałkował aferę bandy, która wyzyskiwała Lebaudy'ego, aby odwrócić opinię publiczną, żądną coraz świeższych skandalów, od sprawy Artona, która nietylko zacichła, ale nawet wzięła obrót niespodziewany dla wszystkich, oprócz gabinetu, jak złośliwie głosi *Figaro*, które nie może darować rządowi aresztowania Saint-Cère'a (Rosenthala). Niespodziewanym obrotem jest to, że wyższy sąd angielski postanowił jeszcze raz zbadać, ażali można wydać Artona Francyi, a ta decyzya, zdaniem *Figara*, zapadła w skutek poufnych starań rządu francuskiego. Drugi zarzut przeciw gabinetowi opiera się na mowie samego szefa rządu p. Bourgeois'a, którą wygłosił przed paru dniami w Lyonie. W niej rozwinął on swój plan reform podatkowych i rzekł przytem, że rozdwojenie republikanów na dwa wzajemnie się zwalczające obozy utrudnia mu zdemokratyzowanie fiskalnego ustawodawstwa. Otóż najwybitniejsi senatorowie i deputowani ze stronnictwa umiarkowanych republikanów wystąpili na różnych zgromadzeniach bardzo ostro przeciw owym wywodom Bourgeois'a. Ich zdaniem, jest tylko jeden obóz republikański, ale oprócz tego jakobini i do tych należą ministrowie ze swym prezydentem; może być tylko jeden budżet republikański, tylko jedno ustawodawstwo fiskalne w duchu republikańskim i one już istnieje. A to, co jako swój plan przedstawił Bourgeois w Lyonie, jest ustawodawstwem socyalistycznem. „Ani kroku ku socyalizmowi państwowemu!“ — wołają ci panowie, — wolimy się cofnąć, aniżeli rzucić się w nieznaną otchłań.“

Z tego wnosić można, że umiarkowani republikanie wypowiedzą gabinetowi poparcie. Sądzimy jednak, że przebiegły Bourgeois wytłómaczy im, iż nie mógł przemawiać inaczej do zradykalizowanych robotników lyońskich, których trzeba pocieszać bodaj muzyką socyalistycznych słów, skoro w rzeczywistości robi się wszystko na korzyść oportunistów. Przypuszczamy nawet więcej, bo mianowicie to, że teraźniejszy siarczysty napad oportunistów na gabinet Bourgeois'a był między nim a nimi ułożony dla zamydlenia oczu radykałom i socyalistom. Bo gdyby Bourgeois naprawdę był niewygodny republikanom, jużby dawno wyleciał z ministeryalnego fotelu.

Korespondencye.

Londyn 16 stycznia.

(*T.*) Jeżeli z okazyi zawieruchy w południowej Afryce Anglicy mieli sposobność stwierdzić brak sympatyi mocarstw europejskich, to natomiast zaszło kilka wypadków, których milczeniem pominąć się nie godzi. Najprzedniejszym z nich jest adres zbiorowy wszystkich australskich rządów, wyrażający sympatyę dla Anglii-macierzy i solidaryzujący ich obopólne interesa wobec postronnego świata. Miał słuszność lord Salisbury w swej odpowiedzi, dziękując Australii za moralną pomoc, jaką dała Anglii. Jestto istotnie fakt doniosły. Słyszeliśmy dużo w ciągu ostatnich lat kilku o tendencyach Australii do oderwania się od Anglii, a wątpić nie można, że posiada ona wszystkie warunki do samodzielnego rozwoju. Oderwanie Australii byłoby dla Anglii daleko boleśniejszym ciosem niż oderwanie Kanady. Jest więc przedmiotem niekłamanego zadowolnienia w tutejszym urzędowym świecie rozwianie chmur na tym punkcie.

A i na innym nadszedł zwrot pomyślny. Spór o uregulowanie granic Wenecueli, który przed paru miesiącami groził wojną pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi, można uważać za skończony. Rząd angielski ogłosi w tych dniach wszystkie dokumenta swoich archiwów, na których się jego pretensye opierają, i w Waszyngtonie przyjęto tę wiadomość z zadowoleniem takiem, iż wzywają Wenecuelę do wznowienia bezpośrednich negocyacyi z Anglią. Owa komisya amerykańska, utworzona dla wyświecenia sporu granicznego, staje się tedy piątem kołem u wozu. Nietylko że brat Jonatan godzi się z John Bulleon, ale jako dowód zaufania wzywa go do rozciągnienia swej opieki nad licznymi obywatelami Ameryki, osiadłymi w Transwaalu. Ci, co mniemali, że rasa anglosaska weźmie się za czuby, spostrzegają, że się przerachowali i że przeciwnie jej spójnia wyszła zwycięsko z twardych zapasów.

Nie wiem, czy potwierdzą się sensacyjne wiadomości o zbliżeniu się Anglii do Francyi; pierwszym zwiastunem tego ma być zgoda co do rozgraniczenia Syamu w dolinie Mekongu — ale jest niezaprzeczonem, iż opinia angielska przyjęłaby tę ewolucyę z tem większem zadowoleniem, iż chwilowo rozdrażnienie względem Niemców jest ciągle wielkie. W psychologii narodów taki symptom gra rolę ważną. Skoro nadeszło z Berlina urzędowe zapewnienie, że cesarz Wilhelm bynajmniej nie przeprosił królowej za swój słynny telegram do prezydenta Krügera, zatem Anglicy nie widzą powodu zmienić o nim swego sądu. Jeżeli poważna prasa mniej jest gwałtowną, to popularna, ludowa, zieje jeszcze nienawiścią. [illegible] dla Niemców manifestacyi. Wystarczy przytoczyć te, które miewają miejsce w teatrach i *cafés-chantants*. I tak w teatrze Daly grywającym operetkę „Model artysty“, pomiędzy dwoma aktami występuje na przód sceny popularny aktor Hayem Coffin i deklamuje wiersz Hamiltona urągający Niemcom i przeciwstawiający im nieśmiertelność geniuszu brytańskiego. Chór podejmuje zwrotki końcowe, a publiczność łączy się ze śpiewakami. Widziałem Niemców bladych z oburzenia, opuszczających salę, gdzie takie spotykają względem siebie uczucia.

W sąsiedniej olbrzymiej Alhambrze, której dyrekcya stara się zawsze o popularność u masy, deklamowana bywa co wieczór, przy grzmotach oklasków oda do Jamesona, świeżo napisana przez Alfreda Austin'a, właśnie co mianowanego poetą-laureatem. Okoliczność ta daje mi sposobność zwrócenia uwagi czytelników na tę nominacyę.

Pomiędzy rozmaitymi tytułami i dostojeństwami, jakie rząd szczodrą ręką rozsypał z okazyi Nowego roku, dwa przedewszystkiem podpadły pod sąd publiczny.

Jeden, który napotkał jedynie na pochwały, podnosił sir Fryderyka Leighton do dostojeństwa lorda z krzesłem w Izbie lordów. Była to nagroda zasłużona. Jako dyrektor Akademii sztuk pięknych, jako malarz akademicki przewodniczący sztuce od lat wielu, jako rzeźbiarz kunsztowny, jako akademicki mówca o szerokiej erudycyi i wykwintnym smaku, jako profesor i polyhistor, lord Leighton wywarł wpływ wielki na podniesienie artystycznego poziomu swego społeczeństwa. Z wyjątkiem rozczochranej artystycznej bohemy ma on tylko przyjaciół zacząwszy od następcy tronu a skończywszy na tej niezliczonej rzeszy uczniów i adeptów, w których umiał święty ogień rozdmuchać. To dostojeństwo lordowskie przychodzi uwieńczyć długi i pracowity żywot u widocznego jego schyłku. Nie jest tajemnicą, że zdrowie lorda Leighton jest podkopane i że tylko pobytowi na słonecznem południu przedłużenie jego zawdzięcza. Wiadomem jest także, że bezdzietny, zapisał artystom krajowym swój pałac z pracownią i mecenionymi skarbami artystycznymi: będzie to ich medycejska villa.

Druga za to nominacya p. Alfreda Austina na poetę-laureata wywołała protestacye, pośmiewisko w całym piśmienniczym świecie angielskim, a kłopotliwe milczenie przyjaciół rządu pokazuje, że rozumieją doniosłość błędu popełnionego.

Na cóż było wskrzeszać godność poety-laureata? W epoce bardów i gęślarzy taka sankcya nie miała w sobie nic szkodliwego; ale w naszej rząd nie ma najmniejszej potrzeby i najmniejszego uprawnienia do zawyrokowania, kto jest pierwszym i rodzimym wieszczem. Gdy, jak się zdarzyło tym razem, uczyni wybór fałszywy, czyni uszczerbek narodowemu geniuszowi. Poeta-laureat w zamian za mizerną pensyę 100 funtów rocznie obowiązany jest do pisania okolicznościowych wierszy z okazyi wielkich narodowych i ważniejszych dynastycznych wypadków. Gdy poeta jest wieszczem prawdziwym, rzuca czar swego natchnienia nawet na drobiazgi, ale gdy jest tylko rymotwórcą, to za okłapane wierszydła zleje na społeczeństwo! Cztery lata już upłynęły od śmierci Tennysona, ostatniego poety-laureata. Ponieważ Anglia nie posiada żadnego poety coby z nim mógł się porównać, sądzono, że rząd nie zatrudni przemawiać do duszy narodowej, zatem zdawało się naturalnem, że nie będzie miał spadkobiercy.

Ale jeżeli rząd chciał koniecznie dać mu takowego, to miał tylko kłopot w wyborze. Szczęściem dla angielskiego społeczeństwa, Parnas jego ma licznych i wybornych przedstawicieli. Są przecież świetne wspaniałe postacie: Karol Algerson Swinburne i William Morris. Obadwaj stworzyli arcydzieła, sława obudwóch od wielu lat przekroczyła granice ich ojczyzny i rozlała się po całym cywilizowanym świecie. Żaden z nich jednak na poetę urzędowego się nie kwalifikuje. Muza ich nie jest ani religijną, ani monarchiczną, trąci kacerstwem i socyalizmem. Ale są inni, jak Jerzy Meredith, jak Edwin Arnold, jak Lewis Morris i nakoniec jak dwaj młodzi poeci, co są dzisiaj najpopularniejsi w Anglii, Watson i Davidson. Na jakiegokolwiek z nich padłby wybór rządu, byłyby prawdopodobnie protestacye orędowników jego rywalów, ale przynajmniej miałoby się z prawdziwymi poetami do czynienia.

Nie można tego doprawdy powiedzieć o p. Alfredzie Austin. Napisał on od jakiej ćwierci wieku z jakich dwadzieścia tomów różnego rodzaju poezyi. Są pomiędzy nimi poemata o wielkich pretensyach, jak „Lucifer“, jak „Ludyka Tragedya“, jak „Savanarola“, ale pozbawionych natchnienia, entuzyazmu, oryginalności, będących bladym odblyskiem tego lub owego wieszcza, którego właśnie wówczas naśladował i rozwodniał. Są także z drugiej strony udatne liryki, z których zbiór jeden „The garden that I love“ (Mój ulubiony ogród) jest najlepszym jego utworem. Ale nie ma w nich nic niespodzianego, ani głębokiego, ani błyszczącego kunsztowną formą. Ma on największą skazę na sobie: jest pospolity, płaski, łatwy, zawsze z siebie zadowolniony.

Wytłumaczyć to nie trudno: będąc z zawodu publicystą, dziennikarzem, pamflecistarzem przywykł do tej szybkiej pracy co improwizacyą trąci, ale która do królewskiej togi poezyi nie pasuje. Dopóki p. Alfred Arnold prowadził kampanie zajadłe za torysowskich kandydatów, jego poetyczne wybryki były brane jako okaz werwy, jako oręż stronniczy. Lecz dzisiaj, gdy w jego ręce złożone zostało berło angielskiej poezyi, gdy w kraju co spłodził Shakespearów i Miltonów, Byronów i Schelleyów, Lakistów i Tennysonów, on ma uosobiać wieszczą potęgę, ma się prawo protestować i oburzać. Mógł rząd nagrodzić swego stronnika za gorliwą dziennikarską szermierkę jaką ciepłą posadą, na to zgoda, ale dla czego rzucił cień na narodową poezyę?

Czego się można po p. Austinie spodzie-

---

28)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

Fiakr, któregośmy dopadli, pędził galopem, na jaki jego konie zdobyć się mogły. Titaa została przytrzymaną, nie ulegało wątpliwości. Nie myślałem już o sobie, tylko o niej, o skandalu, jakim jutro się miał bawić Peszt cały, o Beli, naktórym się to skrupić musiało.

W ciągu kwadransa stanęliśmy w koszarach. W olbrzymiej, oświeconej latarnią, bramie, spacerowała warta, żołnierz od piechoty, którego kroki odbijały się ponuro o sklepienie.

— Czyś nie widział wychodzącego oficera od huzarów? — zapytał go książę.

— Nie, panie rotmistrzu!

— Oddawna tu stoisz?

— Od czwartej.

— Nie widziałeś wchodzącego oficera czwartego pułku huzarów?

— Widziałem o piątej.

— Nie wychodził?

— Nie...

Pobiegliśmy dalej przez środek ciemnego podwórza do gmachu, stanowiącego więzienie. Tu również stał żołnierz na warcie. To samo pytanie zadałem mu, dopadłszy go wpierw, niż Galavicini.

— Widziałem! — brzmiała odpowiedź.

— Gdzie się udał?

— Został przytrzymany.

— Przez kogo?

— Przez oficera dyżurnego.

— Gdzie się udali?

— Na odwach.

Spojrzeliśmy po sobie z Galavicinim i pobiegli we wskazanym przez żołnierza kierunku. Ja słyszałem bicie serca księcia, a i on mógł słyszyć przyśpieszone bicie mojego.

Chwilami przystawałem na sekundę, aby sobie zdać dobrze sprawę z zaszłego faktu. Fakt ten bowiem brzmiał dziwnie.

Panna Teszanj, córka nababa i dygnitarza, córka hrabianki Erödeni, wielka partya peszteńskiego *high lifu* przytrzymaną została i zaaresztowaną w przebraniu za oficera huzarów i to czwartego pułku, w chwili, gdy wychodziła z więzień kryminalnych wojskowych koszar, zwanych „fortem św. Szczepana“.

Stanąłem jak głupi i zapytałem rotmistrza:

— Czy to możliwe?

Galavicini stanął, ale się obruszył, ruszając zaraz z miejsca przyśpieszonem tempem i mrucząc:

— Oszalałeś!... Stało się! A teraz na minutach wszystko zawisło.

XXIV.

W wielkiej sali, oświetlonej wiszącą u sufitu latarnią, siedziała przy ścianie, na drewnianej ławie, Titaa, w huzarskim mundurze. Była blada jak chusta, a oczy jej wyglądały, jakby miały wybuchnąć potokiem łez.

Po komnacie spacerował nadporucznik od piechoty, szarpiąc nerwowo wąsa z opuszczoną ku ziemi głową.

Takeśmy ich zastali.

Panny Teszanj oblicze, gdy nas obu zoczyła, pokryło się szkarłatem, ale nie drgnęła. Galavicini przedstawił się oficerowi, a on mruknął:

— Sekai...

Zaśmiał się nagle i zawołał, wskazując na Titaę:

— Oto wpadłem w awanturę!

— Człowieku! — podchwycił tragicznie rotmistrz, biorąc poufale porucznika pod ramię i odprowadzając go w kąt sali — ratuj ją, mnie, jego... — mówił, wskazując na mnie.

— Cóż ja mogę? chętniebym...

— Jakto? Nic nie możesz?

— Nie! Sam się tem niewymownie trapię, ale nie mogę nic wymyślić...

Książę westchnął i opuścił się na ławę, zapytując:

— Jak długo dyżurujesz?

— Jeszcze pół godziny — odparł Sekaï, spoglądając na zegarek. Galavicini głęboko odetchnął. — Opowiadaj, jak i co — zawołał.

Sekai mówił, zwracając się do mnie:

— Jeden z żołnierzy, będących na warcie w więzieniu, zapamiętał był fizyognomię pana. Gdy dziś panna Teszanj weszła, nieszczęście chciało, iż właśnie tenże sam żołnierz miał wartę. Widząc na karcie nazwisko, nie odpowiadające znanej mu już fizyognomii, baczniejszą zwrócił uwagę na oficera i odgadł w nim nie kobietę, ale kogoś przebranego. Zameldował o tem natychmiast dyżurującemu przedemną oficerowi. Ten, zapewne, nie chcąc się fatygować, zamiast zaraz zaaresztować gościa Czákvara, spisał protokół z żołnierza.

Tu Galavicini mu przerwał:

— Ten protokół?

— Leży na stole..

Rotmistrz go uchwycił, podbiegłszy do stołu i prosząc porucznika, by się zatrzymał w opowiadaniu, odczytał go. Potem dopiero Sekai dalej ciągnął:

— I polecił mi, zdając mi dyżur, zaaresztować wychodzącego z więzień oficera 4-go pułku. Tak też uczyniłem w asystencyi, wobec której panna Teszanj przyznała się, kim jest...

— Ta asystencya?

— Wachmistrz Róde.

— Co myślisz dalej zrobić?

— Naradzić się z moim następcą i...

— I?

— Zameldować komendantowi gmachu... — Panna Teszanj prawdopodobnie przenocuje tutaj, lub też...

Urwał, a Galavicini dalej nie słuchał, — tylko, opadając na ławę, zakrył twarz rękami. Wtedy Titaa skinęła, bym się zbliżył. Gdym podbiegł do niej, szepnęła głosem stłumionym cisnącemi się łzami.

— Panie! ulituj się nademną.

— Pani! Jeśli Galavicini czego nie wymyśli....

— Nie o to chodzi — podchwyciła Titaa. — Ja jestem na wszystko gotowa, ale tu chodzi o więcej, tu chodzi o życie mego ojca... Biegnij pan do mojej matki i powiedz jej, że zostałam zaaresztowaną...

— Pani matce?

— Tak, panie!

— Matka moja wie, gdzie jestem — mówiła gorączkowo — ale, gdyby ojciec mój się dowiedział, umarłby dzisiaj... Galaviciniemu pan to powiedz. Ratujcie nie mnie, tylko starego mego ojca... on nie jest Węgrem.. on jest.. raczej Turkiem. A u Turków kobieta... kobieta...

Urwała i podchwyciła.

— Biegnij pan do mej matki! Niech wytłómaczy mu moję nieobecność... coś wymyśli... Mnie przecież jutro puszczą... Galavicini w tem będzie, by rzecz tylko nie doszła do mego ojca. Niech ją trąbią po mieście, ale niech mój ojciec... Biegnij pan!

Chciałem wyjść, ale książę usłyszawszy me kroki, zmierzające ku drzwiom, zerwał się.

— Czekaj!

Powtórzyłem mu słowa Titai.

— Nie! — odparł rotmistrz — czekaj!

Potarł ręką po czole i zbliżył się do Sekai'ego.

— Możesz mi wyświadczyć przysługę, równającą się...

Nadporucznik mu przerwał:

— Mów... Jeśli tylko możliwą...

Książę jeszcze kilka sekund pomyślał.

— Słuchaj! — mówił — W protokole zeznał żołnierz, — że oficer zwrócił jego uwagę głównie tem, iż miał wąsy, których dziś nie ma. Czy tak?

— Tak!

— Wachmistrz Róde — ciągnął książę — pisze w protokole, że aresztowany z dwuznacznym uśmiechem odpowiadał?

— Tak! Panna Teszanj uśmiechała się zrazu z nadmiaru zażenowania.

— Nie sprawdziliście prawdziwości jej zeznań?

Sekai się zaśmiał.

— Co do mnie, nie potrzebowałem .. Wszakże mimo przebrania... bez płaszcza... uchodzić za huzara nie może...

— Pozwolisz mi więc działać?

— I owszem, byle tak, iżbym ja był cały.

— To znaczy? — zapytał trwożnie Galavicini

— Bym mojemu następcy zdał zaaresztowaną osobę... To, będąc żołnierzem, rozumiesz, że jest *sine qua non.*

— Rozumiem! — odparł Galavicini, wyciągając do Sekai'ego dłoń — dziękuję ci.

— Cóż myślisz? — podchwycił tenże z przestrachem.

— To do mnie należy — odparł rotmistrz i zwrócił się do mnie. — Biegnij co tchu ogól wąsy!

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać. pokazuje ta oda na cześć dra Jamesona o której mówiłem wyżej. Jako poetycki utwór jest to miernota, szara, bezbarwna bez jednego promyka świetlanego. A co za dziwnego obrał sobie bohatera! Filibustyer, co pod pokrywą patryotyzmu, starał się zawładnąć dla handlowej Kompanii krajem złotodajnym, awanturnik co mógł państwo swe pociągnąć w bezdenne przepaście i narazić na niebezpieczeństwa wojny — oto rycerz którego poeta-laureat opiewa w pierwszym swym urzędowym rymie. Tłuszcza, bez wykształcenia, może takiemu utworowi przyklaskiwać, bo łechce jej instynkta i przesądy, ale ci co w tego rodzaju sprawach zabierać głos mają prawa, wydają na p. Alfreda Austin'a wyrok surowy.

Święta Bożego Narodzenia przynoszą zawsze tradycyonalne teatralne widowiska pantominy. Tak nazywają tutaj sztuki czarodziejskie, w których na osnowie starej bajki albo legendy libreciści klecą luźną sztukę, do której dopasowane są okolicznościowe wiersze, popularne śpiewy, komiczne dyalogi, ale w której główną rolę odgrywają dekoracye, machiny, balety i wszystko co bawi i rozwesela oko. Przeznaczone niby dla dzieci, bawią i przyciągają starszych widzów. Dwie najznakomitsze pantominy w tym roku są „Robinson" w Lyceum i „Kopciuszek" w Drury Lane. Dyrektorem tego ostatniego teatru jest sir Augustus Harris i podług zwyczaju swego przewyższył wszystkich swych współzawodników wystawą i przepychem. Wyrzuca krocie oknami, ale powracają doń z procentem drzwiami. Jako widowisko dla oczu, z zupełnem pominięciem literackiej wartości, jest to istotnie ostatnie słowo malowniczości i blasku. Jest tam scena konnego polowania ze sforami ogarów przy padającym śniegu, albo scena fantastycznego balu gdzie książę znajduje Kopciuszka, którą można uważać za ostatnie słowo maszyneryi teatralnej i wystawy. Widowiska takie grywane dwa razy dziennie, trwają zazwyczaj aż do Wielkiejnocy.

Chicago 1 stycznia.

(*Nn.*) Niezmiernie ważną instytucyę dla Polaków powołano do życia w Ameryce. Jest nią „Dom emigracyjny" założony przez Towarzystwo św. Józefa. Domem tym opiekować się będzie duchowieństwo nasze, które na zebraniu w Nantikoche złożyło znaczną kwotę i zajmie się oprócz tego zbieraniem na ten cel dobrowolnych składek. „Dom emigracyjny" otwarty zostanie w New-Yorku jeszcze w tym miesiącu. Firma handlowa w New-Yorku: Missler et Krimert, która zajmuje się przewożeniem emigrantów z Europy do Ameryki, zobowiązała się płacić na „Dom emigracyjny" polski 1.000 dolarów rocznie, a oprócz tego ofiarowała całe urządzenie swojego domu przy ulicy Greenvich na pomieszczenie „Domu emigracyjnego", a za dom sam oznaczyła bar zo niską dzierżawę.

Zamieszkały od dłuższego czasu w Baltimore niejaki p. Władysław Welzant, który w ogóle wśród Polaków w Ameryce jako zamożny przemysłowiec i wybitny obywatel, poważne zajmował stanowisko zbankrutował i zniknął. Welzant był wydawcą *Polonii*, pisma wychodzącego w Baltimore przemienionego w ostatnim czasie z tygodnika na codzienną gazetę.

Bankructwo Welzanta obliczone jest na 30 000 dolarów. Jak się okazuje Welzant w ostatnich czasach rzucił się namiętnie w wir polityki amerykańskiej, mianowicie w agitacyę wyborczą i to go zgubiło. Bankructwo nie było bynajmniej obmyślane — wszystko, co miał pozostawił, a choć mógł, nie przepisał majątku, ani na imię żony, ani brata, ani innej osoby— tylko się usunął. *Polonia* wychodzi dalej, tylko dochody z niej obłożono aresztem sądowym na rzecz wierzycieli. Uniwersytet w Chicago otrzymał niedawno od p. Rocfeller milion dolarów, przyczem ofiarodawca zobowiązał się, że jeszcze da dwa miliony dolarów, jeżeli ktoś ofiaruje miljon. Otóż, około 20 grudnia z. r. zgłosiła się stara panna, Helena Culver i doręczyła rektorowi uniwersytetu chicagoskiego milion dolarów. Tak więc uniwersytet w Chicago otrzymał w ciągu jednego roku cztery miliony dolarów.

Mam w końcu do zanotowania smutną wiadomość. Dnia 21 grudnia z. r., zmarł tu w Chicago Piotr hrabia Wodzicki, znany całej Polonii w Ameryce i zajmujący tak wśród rodaków, jak w amerykańskiem społeczeństwie bardzo wybitne i pożyteczne stanowisko. Zmarły przez dłuższe lata przebywał w New-Yorku i brał tam żywy udział w życiu publicznem Polaków. Dopiero w ostatnich latach przeniósł się do Chicago. Śp. Piotr hr. Wodzicki, urodził się w 1850 roku, w rodzinnym majątku Olejowie, w Galicyi. Był synem znakomitego ornitologa, zmarłego przed laty ś. p. hr. Kazimierza Wodzickiego, stryja śp. hr. Ludwika Wodzickiego. Zmarły hr. Piotr Wodzicki wyemigrował z Galicyi do Ameryki w 1870 r.

Ze świata wolnomularzy.

Z Rzymu piszą:

W łonie włoskiego wolnomularstwa, a co zatem idzie, w masoneryi całego świata, zanosi się na zmiany. Stary, 74 lat mający wielki mistrz, Adryan Lemmi, podał się do dymisyi; tymczasem wziął dłuższy urlop i wyjechał do Florencyi, gdzie posiada dom; ale jest publiczną tajemnicą iż skoro przyjdzie w czerwcu do wyboru nowego wodza międzynarodowego stowarzyszenia, Lemmi już nie będzie kandydował. Dymisya głośnego mistrza jest skutkiem kampanii, jaka z kilku stron jednocześnie była prowad oną przeciw niemu. Oddawna już zanosiło się na burzę: loże protestowały przeciw jego osobie, jako splamionej różnymi brudami; koła katolickie ostrzeliwały całą klikę i jej przywódzcę morderczymi strzałami rewelacyj; uznano w końcu, w gronie stronników zarządu, iż dalsze pozostanie Lemmiego na wysokiem stanowisku jest kompromitujące — wreszcie on sam cofnął się, podziękował i jego rola zatem się skończy.

Na jego miejsce jest trzech kandydatów: Jan Bovio, prof. prawa w uniwersytecie neapolitańskim; Ernest Nathan (starozakonny) rzymski bankier i adwokat Pyrrhus Aporti; ten ostatni, zdaje się, najwięcej mający widoków. Twierdzą nawet, że razem ze zmianą w kierownictwie potężnej kliki nastąpi jej reforma w duchu demokratycznym, zorganizowanie niejako wielkiego, międzynarodowego towarzystwa, z charakterem socyalistycznym, aby zwalczać na tem polu działalność Papiestwa, bo dotychczas masonerya była więcej ciałem politycznem, wyborczem, zajmowała się zwalczaniem wszelkich uczuć religijnych, szerzeniem ateizmu i hojnie szafowała funduszami, tam, gdzie chodziło o podkopywanie wpływu Stolicy św.

Stary Lemmi, który opuszcza pałac Borghese, urodził się w roku 1822 w Liwornie. Jego życie, to odysea rewolucyonisty, który przebył najdziwaczniejsze koleje życia, i dzięki sprytowi, szczęśliwym okolicznościom, wzrósł na naczelnika wielkiej sekty. W roku 1844 znalazł się na bruku marsylskim, ze sfałszowanym listem rekomendacyjnym. Należał on do tych karyerowiczów, jakich jeszcze dzisiaj Nizza obficie dostarcza światu, awanturników bez grosza, sprytnych, zabiegliwych, nie zawsze kończących w nędzy i upadku.

W Marsylii okrada on swego dobroczyńcę doktora Boubagne i dostaje się na rok do więzienia; potem udaje się do Konstantynopola, gdzie naprzemiany jest chłopcem w garkuchni u polskiego żyda i masuje kąpiących się w łaźniach Znamy te szczegóły jego życia z książki Dominika Margiotty, który podał odnośne dokumenty i miał odwagę i cierpliwość zdemaskowania Lemmiego. W Konstantynopolu przechodzi napowrót na judaizm. Kiedy Koszuth w roku 1851 pojechał ze Stambułu do Ameryki, aby agitować za Węgrami, Lemmi pojechał jako jego sekretarz i w Cincinati zapisał się do masoneryi. Mazzini powołuje go do Londynu i odtąd Lemmi odgrywa rolę polityczną. Jak wiadomo, cały ruch rewolucyjny, pracujący na rzecz jedności włoskiej, był w ręku masonów: Palmerstona, Cavoura, Mazziniego. Palmerston byłi polityczną głową masoneryi, tak jak Cavour i Ratazzi we Włoszech, działający w tajnem porozumieniu. W roku 1860 Garibaldi wylądował w Marsali, po długim szeregu spisków, buntów, w północnych i południowych Włoszech. Cavour znał przeszłość Lemmiego, polecił wydobyć kopię wyroku marsylskiego, aby go mieć w ręku, gdyż ruch rewolucyjny dążył nie do monarchii, ale do Rzpltej włoskiej.

W roku 1869 Lemmi, który miał dostawy dla wojska piemonckiego podczas wojny krymskiej, znajduje się, jako bogaty człowiek, we Florencyi, prowadzi interesa. Zabór Rzymu w r. 1870 wywołał reformę masoneryi przez jej Wielkiego Mistrza, Alb. Pike'a w Charlestonie. Postanowiono stworzyć masońskie papiestwo, przenieść główną siedzibę do Rzymu. W roku 1891 umiera Pike i wtedy rozpoczynają się zabiegi, przekupstwa ze strony Lemmiego, aby schwycić naczelną władzę w ręce. Otrzymał ją rzeczywiście, ale od tego czasu zaczęto sobie przypominać rozmaite robaczywe interesa, które dały początek jego fortunie: interesa z dostawą tytoniu dla rządu, wprowadzone do dyskusyj parlamentu. Lemmi oczyścił się, choć z biedą z zarzutów, dzięki protekcyi rządu i wpływom sekty panującej na półwyspie. Ale ostatnie odkrycia, poparte dowodami, były ciosem śmiertelnym dla niego. Ustępuje więc człowiek z zaszarganą przeszłością postawiony pod pręgierzem opinii, którego sama masonerya uważa za niemożliwego.

Z Sodomy współczesnej.

Z Paryża piszą:

Doprawdy, skandale tutejsze nie mają końca i są nieporównane. Codzień nowa lepsza niespodzianka.

Aresztowano redaktora tygodnika wojskowego *Echo de l'Armée*, wicehrabiego Ulrycha de Civry. Oskarżony on jest o szantaż względem Maxa Lebaudy.

Ulrych de Civry — całe jego nazwisko brzmi: Ulrych Eugeniusz Welf Honoryusz wicehrabia de Collin de Barizien de Civry — miał przeszłość dość burzliwą. Jest on rodzonym wnukiem sławnego Karola II, księcia Brunszwiku, który zapisał cały swój olbrzymi majątek miastu Genewie pod warunkiem wystawienia mu za kilka milionów wspaniałego pomnika. Pomnik stoi w Genewie i jest rzeczywiście wspaniały; ale miasto ma z tego powodu zadawniony proces z rodziną Civry'ch, prowadzony właśnie głównie prz z Ulrycha, w imieniu swego brata i siostry zamężnej.

Książę Brunszwiku miał córkę naturalną, której — jak twierdzą ci spadkobiercy — nadał tytuł hrabiowski i która wyszła za mąż za hrabiego de Civry. Hrabina miała zdolności pisarskie, wydawała pismo *Salon belge* i po napisaniu „Życia św. Elżbiety", nawróciła się z protestantyzmu na katolicyzm. Za to ją ojciec wydziedziczył.

Zdolności pisarskie odziedziczył po matce wicehrabia Ulrych, mający obecnie lat 43. Ale inny jakiś atawizm wyraził się w nim w ogromnie awanturniczem usposobieniu. W roku 1880 jegomość ten, wynająwszy od niejakiej pani Lecoq wspaniałą willę, nie jej nie zapłacił, a w dodatku, wynosząc się, powyłamywał drzwi od zostawionych w willi szaf, pozabierał różne kosztowności i posprzedawał, poczem drapnął do Anglii. Odnaleziono ptaszka i wsadzono na trzy lata do kryminału.

Wkrótce po odsiedzeniu kary ptaszek Civry wypłynął. Wydał przez ten czas kilka z talentem napisanych nowel i szkiców historycznych, założył pismo wojskowe i uzyskał w sferach wojskowych, w samem ministeryum nawet takie wpływy, jak mało kto. A przecież jego perypetye i ów hańbiący proces z r. 1880, stał i stoi czarno na białem dotychczas w encyklopedyi Larousse'a i pan wicehrabia nie uważał nigdy za stosowne wytoczyć wydawcom procesu o oszczerstwo! Rzeczy trudne do pojęcia a jednak prawdziwe

Otóż z Lebaudym ma się rzecz tak: Civry chciał zmienić *Echo de l'Armée* na pismo codzienne, potrzebował na to pieniędzy i zażądał ich od Lebaudy'ego. Max odmówił, wtedy Civry zagroził kampanią prasową przeciw niemu i groźbę wykonał W dodatku przez wpływy swoje sprawił, że wszelkie ulgi dla chorego, choć przyobiecane, zostały cofnięte i uniemożliwione, bo władze bały się zarzutu przekupstwa i względów dla milionera.

Krążą pogłoski, którym nie chce się wierzyć, że kilku oficerów wyższej rangi jest też skompromitowanych i że lada dzień będą aresztowani.

O to samo jest oskarżony Saint-Cère. Miał on wyciągnąć od Lebaudy'ego 25.000 fr. groźbami artykułów przeciw niemu. Gdy Max się wahał, zjawiły się w *Figarze* i *Vie Parisienne* zjadliwe artykuły o jego rozrzutności, o tem, jak się bawi na urlopie, i władza cofała żołnierzowi urlop.

Ten pan jest znów nieco innego gatunku: nie herbowny. Niemiec z pochodzenia, prawdziwe jego nazwisko: Armand Rosenthal; po wojnie naturalizował się we Francyi. Ma przeszło czterdziestkę. Za młodu miał w Paryżu jakieś zajścia finansowej natury i przed grożącym sądem uciekł do Niemiec. W Lipsku został głównym współpracownikiem pisma *Auf der Höhe* wydawanego przez Sacher-Masocha, zaprzyjaźnił się z nim, **zabrał mu żonę i uciekł** z nią do Paryża. Porzucił ją, pojechał przed jakiemi 6—7-ma laty do Berlina i zawarł stosunki bardzo bliskie z Pawłem Lindauem, znanym pisarzem niemieckim. Żona tego także rozwiodła się z mężem i wyszła za Rosenthala, który żyje z nią dotychczas.

Dzieci Lindau'owej mieszkają w Kolonii i oboje Rosenthalowie jeżdżą do nich co rok, co jest może powodem krążącej o nim pogłoski, że rewizya, dokonana dziś rano w jego mieszkaniu, przyniosła dowody nietylko winy szantażu, lecz i szpiegostwa na korzyść Niemiec. To zresztą śledztwo wykaże.

Była pani Lindau, Węgierka, miała bywać w salonach Andrassy'ego i innych i zapoznała się podobno z polityką europejską Ona to podobno wyćwiczyła nowego męża w rzemiośle publicysty dyplomatycznego. Bądź co bądź, przyjąwszy brzmiące z francuska nazwisko Saint-Cère'a, zajął on w *Figarze* niezmiernie wybitne stanowisko. Artykuły jego miały wpływ. Będąc, prócz tego korespondentem *New-York-Heralda*, pisując też pod innymi pseudonimami różne ulotne artykuliki, które płacono na wagę złota, Saint Cère był tu prawdziwą towarzyską potęgą. Przyjmowano go we wszystkich ministeryach i ambasadach. To też obiecywał on Maxowi, że uzyska dla niego, w jego sprawach wojskowych, poparcie bardzo wpływowej rosyjskiej ambasady!

Saint-Cère i Civry groźbami i błaganiami usiłowali odwieść sędziego śledczego, Meyera, od postanowienia aresztowania ich. Nic nie pomogło! Wspólnik ich, Cesti, nie chcąc być kozłem ofiarnym, dostarczył na nich dowodów niezbitych i obiecuje p dobno wydać i resztę winowajców..

Piękne figury! I pomyślcie, iż ichmoście tacy, tak zwani w żargonie paryskim *rastaquouères* lub krótko *rastas*, są tutejszą śmietanką, stoją w Paryżu u steru życia, u steru opinii publicznej!

Brr... *La fin d'un monde*..

Z izby sądowej.

(*Szpiegostwo*).

Kraków 15 stycznia

Po przesłuchaniu kilku świadków, którzy żadnych ważnych szczegółów nie zeznali, przesłuchano Wasyla Panajewa, b. żołnierza straży pogranicznej, rodem z Orenburga. Panajew był służącym rotmistrza Tierechowskiego, który posądził go o zdradzenie całej sprawy zamierzonego skradzenia aktów i zrobił doniesienie tej treści do sądu wojskowego w Kielcach. Wtedy Panajew uciekł do Krakowa.

Panajew poznaje Hradila, Strumpfnerów i Kozerskiego, — opowiada szczegóły przybycia Schmeidlera do Michałowic, dodając, że z kapitanem był on odrazu na bardzo dobrej stopie. Tierechowski w tym czasie jeździł dwa razy z Panajewem do Krakowa. Pierwszy raz zajechali do hotelu Pollera; wtedy kazał mu rotmistrz iść z listem na ulicę Grodzką, ale świadek nie pamięta, czy to był numer 15, czy 50. Panajew nie poszedł, bo się bał, Krakowa nie znał, po polsku nie umiał, więc przypuszczał, że może być aresztowany. Gdy Panajew nie chciał iść, Tierechowski uderzył go trzy razy w twarz, wziął list i sam poszedł. Wrócił o godzinie czwartej, poczem zaraz pojechali do Michałowic.

Podczas drugiego pobytu w Krakowie, rotmistrz kazał znów Panajewowi zanieść list na ulicę Grodzką, a gdy Panajew znów iść nie chciał, Tierechowski poszedł sam i powrócił dopiero o godzinie 5 po poł.

Między pierwszym a drugim pobytem Tierechowskiego w Krakowie przybył Strumpfner do Michałowic; Panajew był wtedy w sieni, a Strumpfner zwrócił się do niego z żądaniem, by go zaprowadził do kapitana Tierechowskiego Strumpfner z kapitanem przywitali się jak znajomi i poszli zaraz do pokoju; potem do tego pokoju przyszedł Schmeidler. Gdy Panajew podawał samowar, kapitan Tierechowski chodził ze Strumpfnerem i palili cygara, Schmeidler zaś siedział przy stole nad papierami. Do pokoju zabronił wtedy Tierechowski wchodzić nawet swojej żonie i dzieciom.

Rozmowa Strumpfnera z Tierechowskim i Schmeidlerem trwała dwie godziny.

Panajew skonfrontowany ze Strumpfnerem poznaje go.

W kilka dni po wizycie Strumpfnera, przyjechał na bicyklu Hradil i znów odbyło się zebrania w mieszkaniu Tierechowskiego, w którem oprócz rotmistrza i Strumpfnera, brał udział Schmeidler. Drugi raz był Hradil na posterunku rosyjskim w Młodziejowicach. Tierechowski posyłał raz Panajewa z listem do czerwonej karczmy na Czekaju (koło Michałowic), ale świadek tam iść nie chciał.

Po przyjeździe Schmeidlera z Warszawy, posyłał rotmistrz listy do Krakowa przez mleczarza Tomasza Heneka, który za każdym razem przywoził odpowiedź; żona wachmistrza Sołowiewa jeździła kilka razy do Krakowa.

Obwiniony Strumpfner zaprzecza powyższym zeznaniom.

Inni świadkowie nie zeznają nic ważniejszego przeciw obwinionym

Kraków 16 stycznia.

Panajew jeszcze raz stwierdził tożsamość osoby Strumpfnera, poczem przesłuchano poborcę austryackiego urzędu cłowego w Węgrzcach p. Rafała Kindeforskiego. Świadek stwierdza, że Strumpfner w sierpniu lub wrześniu przybył na Czekaj, drugi raz przejeżdżał z kobietami. Tierechowski często jeździł do Krakowa, ale po wykryciu zbrodni zaprzestał tych wycieczek. Często również jeździła do Krakowa żona wachmistrza Sołowiewa.

Strumpfner zaprzecza zeznaniom p. Kindeforskiego.

Jan Mistal, stróż na rogatce austryackiej w Węgrzcach zeznaje znane szczegóły o usiłowaniu Kozerskiego przedostania się przez granicę; mimo wszelkich wybiegów, trzy razy nie puszczono Kozerskiego.

Piotr W a r d y ł a, jeden z owych dwóch furmanów, którzy z Kozerskim do Krakowa przyjechali i tu zostali razem z nim aresztowani, zeznaje, że godząc furę, nie chciał powiedzieć, co w paczce było, potem dopiero rzekł, że w paczce będzie odzienie i zegarki. Wardyła nie chciał jechać, ale go skłoniła żona ze względu na zarobek i zgodził się ostatecznie jechać w towarzystwie Ciaćmy. W czasie całej jazdy do Krakowa, spał Kozerski w najlepsze. W mieście już pytali się o drogę kaprala i żołnierza policyjnego oraz dorożkarza. Dobiwszy się do domu przy ulicy św. Gertrudy, nie zastali Hradila, więc ze stróżem domu, Wojtusiakiem, rozpoczęli za nim poszukiwania po restauracyach. Do restauracyi Rosenstocka weszli wszyscy i tu zostali aresztowani. Kozerski nie chciał się przyznać do listu, a gdy mu takowy odebrano, krzyknął: „Rany boskie, jużem się teraz dostał!"

P. przewodniczący i p. prokurator przedstawiają Kozerskiemu na podstawie zeznań Wardyły, że wiedział dokładnie, o co rzecz idzie, że chciał ukryć list, a przecież nie byłoby powodu do ukrywania listu, gdyby Kozerski był przyjechał po odzienie i zegarki, tem więcej nie byłoby powodu do wykrzyku: O rany boskie, jużem się dostał! — Kozerski obstaje przy tem, że nie wiedział o niczem innem, tylko o zegarkach i odzieniu.

Zeznania Wardyły potwierdza Antoni Ciaćma, drugi z furmanów.

Wojciech W o j t u s i a k, stróż domu, gdzie się mieści kancelarya pułkowa, zeznaje, że Kozerski, przybywszy z nocy, udał się z listem do Hradila na górę i nikomu listu dać nie chciał, tak tu, jak potem w restauracyi Rosenstocka, tłomacząc się, że ten list tylko do własnych rąk adresata oddać może.

Przesłuchano potem cały szereg świadków, którzy zeznali szczegóły mniej ważne, ale potwierdzające w zupełności zarzuty aktu oskarżenia.

Kraków 17 stycznia.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano dalszych świadków, pomiędzy nimi kontrolora urzędu cłowego w Węgrzcach p. Petri'ego. Zeznania tego świadka stwierdziły ponownie, iż Schmeidler, który przyznaje się tylko do dwukrotnego pobytu w Michałowicach, był tam trzy razy. Świadek złożył również trybunałowi zapiski, wykazujące, w jakim czasie kapitan Tierechowski do Krakowa przejeżdżał przez komorę austryacką. Ostatni raz miał być Tierechowski w Krakowie dnia 27 lipca, Panajew zaś zeznał, że Tierechowski był dwa razy we wrześniu w Krakowie.

Ta sprzeczność wywołuje potrzebę wyjaśnienia faktu.

Na odnośne zapytania przewodniczącego i prokuratora stwierdza świadek, że jeżeliby Tierechowski jechał bocznemi drogami do Krakowa, to mógłby się tam dostać niepostrzeżenie.

Obrońca prof. dr. R o s e n b l a t t podnosi, że osoba i konie Tierechowskiego są zbyt dobrze znane i mogły zwrócić uwagę, więc nie mógł się dostać niepostrzeżenie do Krakowa, — a daty przedłożone pochodzą z protokołu urzędowego i stwierdzają wyraźnie, że Tierechowskij ostatni raz był w Krakowie dnia 28go lipca.

Obrońca dr. S z a l a y z powodu zachodzących sprzeczności, domaga się wezwania do rozprawy jako świadka, nadkomisarza straży skarbowej p. Petersa na dowód, że Tierechowski znany dobrze i mający znane konie, nie mógł niepostrzeżenie z komory Michałowickiej do Krakowa przejechać; dalej wezwania do rozprawy naczelników komory austryackiej w Baranie i Szycach, że Tierechowski we wrześniu do Krakowa nie przejeżdżał; dalej zaznacza pan obrońca, że Panajew zeznał, iż Tierechowski jeździł w jasny dzień dwa razy we wrześniu do Krakowa przez komorę w Węgrzcach, tymczasem p. Petri zeznaje, że Tierechowski ostatni raz jechał do Krakowa dnia 28go lipca. Z tego wynika — zdaniem obrońcy — że Panajew zeznał nieprawdę, jakoby Tierechowski jeździł do Krakowa we wrześniu i jakoby Panajewa posyłał z listami do Strumpfnerów. Dlatego domaga się obrońca ponownego przesłuchania na ten szczegół świadka Panajewa, oraz przesłuchania Kindeforskiego.

Prokurator sprzeciwił się wnioskom obrony, poczem przewodniczący oświadczył, że trybunał poweźmie uchwałę po przesłuchaniu portyera hotelu Pollera Maryana Świstelnickiego.

Świadek ten zeznał, że według zapisek hotelowych konie Tierechowskiego stały w hotelu po raz ostatni dnia 22 października. Czy sam rotmistrz był wtedy w Krakowie, tego sobie świadek przypomnieć nie może.

Trybunał postanowił odmówić wnioskom obrony o przesłuchanie kierowników urzędu cłowego z Barana i z Szyc, w celu skonstatowania, czy Tierechowski przejeżdżał w czasie krytycznym przez te komory, albowiem okoliczności te uważa trybunał jako mniej znaczne. Co do wniosku o przesłuchanie nadkomisarza Petersa na dowód, iż jest fizyczną niemożliwością, aby komorę można było w dzień objechać, to odmawia także z tego powodu, albowiem okoliczność tę będzie trybunał w możności ocenić wedle swego uznania, na podstawie wyników rozprawy.

Obrońca dr. Rosenblatt zgłosił z tego powodu zażalenie nieważności.

Syn i córka Strumpfnerów powołani jako świadkowie oświadczyli, iż zeznawać nie będą.

* * *

Wiedeń 14 stycznia.

Dziś rozpoczął się proces senzacyjny przeciw Dr. Józefowi Deckertowi, proboszczowi w Weinhaus, oskarżonemu o podburzanie ludności chrześcijańskiej przeciw żydom, przez to, że opowiadał, iż znieważają hostyę, zarzynają dziewczę a chrześcijańskie na mace. O przebiegu tego procesu, który w chwili, kiedy to piszę, nie skończył się jeszcze, podam wiadomość w liście następnym.

Tymczasem w Wiedniu i w jego okolicy nie brak innych „senzacyi." Niedawno woźnica Eisner znajdując się w nędzy, usiłował zabić się i przebił się nożem a gdy jego dziecko trzyletnie widząc krew zbliżyło się doń przerażone i rzekło: „tu, tu boli!" zdjęty rozpaczą zamordował dziecko uderzeniem siekiery, aby je uchronić od nędzy a następnie siekierą sobie bardzo ciężko zranił głowę. Zrazu oskarżano go o morderstwo, jednak lekarze badający go orzekli, że należy jeszcze stwierdzić, czy oskarżony nie znajdował się w stanie niepoczytalności. Biedny delikwent w szpitalu wciąż powtarzał, że mu to wszystko jedno, co się z nim stanie, że choćby go na wolność puścili, żyć już niezdolny. Smutna to bardzo kartka z nędzy wielkomiejskiej.

W Korneuburgu, z końcem b. m. odbędzie się proces przeciw Alojzemu Hegerowi, oszustowi, jakby wykrojonemu z której noweli włoskiej Bokaczia. Heger udawał eremitę, nosił sandały i włosiennicę, modlił się, twierdził, że pości i dobr dusznym mieszkańcom w całej okolicy imponował swoją „świętością." W roku 1893 podjął się wyleczenia metodą Kneippa córki bogatego rzeźnika, suchotnicy. Ojciec chorej przekonany był, że Heger był księdzem, lub zakonnikiem i że zna bardzo dobrze sposób leczenia księdza Kneippa, że nadto jako człowiek święty dokaże cudu na ciężko chorej. Tymczasem Heger i jego kochanka — bo ten eremita i asceta miał kochankę — tak gwałtownie leczyli biedną dziewczynę zimną wodą, że po krótkim czasie stan choroby stał się zupełnie beznadziejnym i chora wróciwszy do domu w trzy dni umarła. „Świętemu" chodziło zupełnie o co innego, niż o leczenie dziewczyny. Do spółki ze swoją kochanką ułożył testament, w którym chora na wypadek śmierci mianowała Hegera swoim spadkobiercą a ojca prosiła, aby go adoptował. Chora dziewczyna była już jednak za słabą, aby ten dokument podpisać i usiłowania Hegera spełzły na niczem.

Inna za to nikczemność udała mu się zupełnie. Ten sam rzeźnik, którego córkę leczył, polecił go swemu znajomemu, który chciał córkę oddać do klasztoru. Heger namówił niewinną dziewczynę, żeby pojechała do Hollandyi do klasztoru dobrze mu znanego. W podróży tej jej towarzyszył i ją... uwiódł. Nie wiadomo dotychczas, co się z biedną dziewczyną stało. Jak głupim jest lud z okolic Wiednia, powziąć można stąd wyobrażenie, że brał na seryo dyplom, który sobie oszust sfabrykował a który wszystkim pokazywał. Dyplom ten opiewał:

„*Dyplomarium* (!) którem poświadcza się, przez *dyplomatyków* (!) że przewielebny założyciel zakonu Św. Salwatora, Alojzy Heger godny wstąpienia w stan duchowny."

MAŁY FELJETON.

Ostatnie chwile Maćka Podkowy.

Obrazek z życia.

Maciek Podkowa, wyciągnięty na prostej słomie, od kilku godzin konał, a Podkowina od chałupy do chałupy latała, o pożyczenie gromnicy prosząc.

Ale sąsiadki wymawiały się różnie... tak i tak.

Dopiero rezolutna Grzędzielina wyjaśniła:

— Co wam też, moja Podkowino, do łba strzeliło, za gromnicą po ludziach latać? Ma chłop duszę puścić, to i tak puści. A przecież taka rzecz jak gromnica, nie na pożyczki. Choćbyście jak chcieli, świecili, to jej wżdy ubędzie.

Ale Podkowina ani pomyśleć nie chciała, aby jej chłop bez tej świętej jasności żywota dokonał, jak ta wrona przy drodze, jako ta mysz polna..

Więc jeszcze do kowalichy wdowy skoczyła, o której mówiono, że „jak u niej na dobrą chwilę trafić, to i maglarki nawet i samego żelazka, choć komu, użyczy."

Ale kowalisze zaczynało się już przykrzyć własne dobre serce, więc z gniewem wieko skrzyni odrzuciła, i z pod sterty spódnic kawałeczek żółtej świecy dobywszy, z niechęcią go proszącej podała, mówiąc:

— Bierta, kiej daję! A nie uświćta wiele, bo i moja najmłodsza, tyle ino, co do jesieni...

* * *

Maciek Podkowa w konwulsyjnie zaciśniętej dłoni pożyczoną gromnicę dzierżył; a Podkowina, klęcząc obok, głosem dźwięcznym, lecz trwogą i niepokojem nabrzmiałym, *swego* Matce Boskiej polecała:

A kiedy przyjdzie ostatnia godzina,
Uproś nam łaskę u Swojego Syna
I żal za grzechy, bez zmazy poczęta
Panienko święta!

Śpiewała, ale głowę raz po raz zwracała w stronę okienka, którem kowalicha już kilka razy do izby zajrzała była.

Wdowie tam już tyle o to światło nie chodziło, jeno wykalkulowała, że tak ni ustannie od swej zagrody do lepianki Podkowów biegając, spotkać może na zawrocie Szymka Bednarczyka, którego sobie bardzo do serca wzięła, choćby mu matką być mogła.

Jakoż spotkała go.

Ale Bednarczyk nieco podchmielony i czegoś zły od karczmy szedł, więc nawet kapelusza przed wdową nie uchylił, tylko bąknął: „Pochwalony!" i minął ją, a minąwszy, na cały głos zanucił:

Pojmę sobie za żonkę młodziutką dziewuchę,
Na co mam se brać na kark starą babę juchę!

Jak płomień nagle starą strzechę ogarnia, tak gniew ogarnął starą kobietę. Gniewem tym pijana, zemsty na kimkolwiem żądna, do lepianki Podkowów wpadła, krzycząc:

— A co ja mojej dziewusze na jesieni zaświecę? Szabasówkę od żyda wezmę?... Gasta gromnicę; oddajta, pókim dobra!

Widząc, że nie żart, przerażona Podkowina objęła męża swego ramionami, wstrząsnęła nim, jakby go oprzytomnić chciała, i usta swe do jego ucha przyłożywszy, błagalnie jęknęła:

— A konajże, mój Maciusiu! Prędzej konaj, masz konać, bo też ta świeczka pożyczana!

Chłop bielmem zachodzące oczy ku żonie zwrócił, chwilę je z wyrazem rezygnacyi na twarzy zatrzymał, jakby chciał rzec:

— Ano, jak trza, to trza!

Potem wyciągnął się trzy razy tak silnie, aż pięty, z wiązczyny słomy zsunąwszy się, o glinianą posadzkę stuknęły.

Wtedy kowalicha, grozą obecnej chwili przejęta, całkiem już o Bednarczyku zapomniawszy, na kolana się osunęła i za zmarłym pacierze odmawiać poczęła. A Podkowina głosem dźwięcznym, ale teraz już zupełnie pewnym i spokojnym przerwaną pieśń podjęła:

A ci, którzy już dni swoje skończyli
I tak straszliwy termin odprawili,
Niech mają spokój, bez zmazy poczęta
Panienko święta!

Teresa Klemensiewicz.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Stronnictwo konserwatywne. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali sejmowej pierwsze posiedzenie „stronnictwa konserwatywnego", w skład którego wchodzi klub autonomistów, kółko krakowskie i klub rolniczy. Prezesem stronnictwa konserwatywnego wybrany został p. Julian Dunajewski; zastępcami pp. Wojciech Dzieduszycki i Stanisław Stadnicki; do komisyi parlamentarnej całego stronnictwa wchodzą prócz prezydyum pp. August Gorayski i Filip Zaleski. Każdy z klubów w stosunku do liczby swych członków wybrał komisyę parlamentarną. Klub autonomistów, liczący 43 członków, wybrał do komisyi parlamentarnej pp. Abrahamowicza, Kozłowskiego, Pinińskiego i Szeptyckiego. Kółko krakowskie, liczące 26 członków, wybrało pp. Bobrzyńskiego, Adama Jędrzejowicza i Adama Skrzyńskiego. Klub rolniczy, liczący 16 członków wybrał pp. Brykczyńskiego i Męcińskiego. Stronnictwo konserwatywne liczy 85 członków.

Pan Przybylski, dyrektor teatru lwowskiego, przychodzi do zdrowia i już w przyszłym tygodniu zajmować się będzie osobiście sprawami teatralnemi, które w czasie jego słabości mocno ucierpiały.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłano w tych dniach wiele nowości, a mianowicie: Ajdukiewicza „Na polowaniu," Batowskiego „Portret panny Chamcównej," Jaroszyńskiego „Z wyścigów" i „Stadnina," Damazego Kotowskiego większych rozmiarów obraz „Wiosna," Steinsberga „Kolekcyę widoków zamku w Podhorcach," Weina „Portret p. W." i „panny J." Do działu rzeźb przybyły prace: Barącza „Projekt na pomnik dla poległych" i dwie

grupy: „Walka między dobrem a złem" i „Zwycięstwo dobrego", Bełtowskiego „Pietta".

W przyszłym tygodniu wzbogaci się wystawa dwoma obrazami większych rozmiarów: Gersona „Odpoczynek" i Spirydona „Sapho".

Nekrolog. Piszą nam: Tarnów okrył się żałobą, bo umarł ks. infułat Józef Leśny, dziekan kapituły tarnowskiej. Urodził się w Harklowej w powiecie nowotarskim r. 1814. Szkoły kończył w Podolińcu i we Lwowie. Wyświęcony na kapłana był wikarym w Podgórzu, w Wieliczce. Później otrzymał probostwo w Dembnie i przez dłuższy czas zarządzał parafią, będąc zarazem dziekanem wojnickim. Roku 1881 został kanonikiem katedralnym, a 1886 prałatem. Jako kanonik i prałat okazywał się najżywszą hojnym dla ubogich miasta Tarnowa, ale szczególnie podniósł zasługę jego ofiarność dla kościoła Matki Najświętszej. Kiedy przybył do Tarnowa obecny JE. ksiądz biskup i chciał restaurować katedrę, ś. p. ks. infułat Leśny dał na ten cel 12.000 zł. i jemu należy się wdzięczność, że przedłużono prezbyteryum katedry tarnowskiej. Nadto swoim kosztem zrealizował dwa witraże, co kosztowało przeszło 2.000 zł. Na Burku w Tarnowie dla kościółka Matki Najświętszej, aby go odrestaurować złożył 1000 zł. Nie zapomniał i o klasztorach. Do ubogich sióstr do Tarnowa PP. Urszulanki i chciały wybudować kościółek, on znowu na ten cel złożył 5.000 zł. Słowem, co miał za życia swego, na dobre cele rozdał. Miły to był staruszek i każdy w Tarnowie spotykając go na ulicach z jak największą miłością oddawał mu uszanowanie. Duchowieństwo zaś tarnowskie nigdy inaczej go nie nazywało jak swoim najukochańszym dziadkiem. To też na wieść o chorobie jego wszystko się cisnęło do łoża śp. księdza infułata, aby jeszcze usłyszeć od niego choćby kilka słów serdecznych. Spokojnie, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął dnia 17 b. m. o godzinie 12 w południe w Panu. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek i dzisiaj zapowiada się jak najwspanialej. Cześć niechaj będzie jego pamięci.

Pożar w Kulikowie w dniu 2 bm. zniszczył młyn, będący własnością Wojciecha Kozaczka. Szkoda wynosi 30.000 złr., młyn asekurowany był na 18.000 złr.

W Skale, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, dr. Wiktor Legieżyński, lekarz miejski, wygłosi w niedzielę 19 b. m. odczyt p. t. „O szerzeniu się chorób zakaźnych u dzieci w rodzinie i szkole i o zapobieganiu im". Początek o godz. 5 po południu. Wstęp wolny. Po odczycie wieczornica dla członków z rodzinami.

„Echo". Wydział sympatycznego, najmłodszego z naszych towarzystw śpiewackich, wygotował już sprawozdanie za r. 1895, dziewiąty od założenia Towarzystwa. Członków liczyło „Echo" w tym roku 179, w tem 4 honorowych, 50 czynnych i 125 wspierających, dochód zamknięto sumą 2 402 zł., rozchód 2.355 zł. Działalność „Echa" była jak co roku przeważnie współudziałem w obchodach rocznic drogich sercu każdego Polaka, a najlepszym dowodem patryotycznego, sympatycznie patryotycznego kierunku jest fakt, że w repertoire utworów od roku 1887 przez chór „Echa" wyśpiewywanych jest utworów kompozytorów polskich 228, utworów kompozytorów słowiańskich 24, kompozytorów obcych 100. Fakt ten najlepiej świadczy o sympatycznym duchu jaki w „Echu" panuje, o szczerej i gorliwej działalności jego członków. Kończąc tę wzmiankę nie możemy innem zakończyć życzeniem, jak tem, aby „Echo" nadal wytrwało na drodze, na którą wstąpiło.

Balet polski po włosku. Któryś baletmistrz włoski wprowadził na scenę w teatrze Argentina w Rzymie znany balet „Wesele w Ojcowie", grywany często w Warszawie. Uznał jednak, że same mazury i krakowiaki nie wystarczą dla zepsutego podniebienia włoskiego, więc wprowadził także węgierskie Brahmsa, czardasze i inne utwory cygańskie, a wszystko to nazwał jednak „Nozze Slave" (Wesele słowiańskie). Balet się nie podobał. Mazur tańczony bez ognia, wypadł blado, w krakowiakach było za dużo nieprawdziwego tupania i niezasadnego wywijania hołubców, natomiast czardasz wywołał entuzyazm. Okazuje się z tego, że muzyka węgierska jest zrozumialszą od polskiej dla ucha włoskiego.

Panna Łukaszewska, niegdyś primadonna we Lwowie, śpiewa Frykę w wagnerowskiej Walkiryi w wielkiej Operze w Neapolu.

Ze świata sztuki. P. Kosiakiewicz, znany nasz powieściopisarz, zwraca uwagę na to, że dotąd w paryskiej galeryi współczesnych mistrzów pędzla, zwanej „Muzeum Luksemburskie" nie ma ani jednego utworu którego z polskich malarzy. Oto co pisze on o tem muzeum:

Jest ono jedyne w swoim rodzaju.

Poświęcone „chwili obecnej" w sztuce, jest wyrazem ostatniej stacyi, na której twórcza myśl ludzka się zatrzymała, jest to świadectwo o teraźniejszości, ostatni etap rozwoju estetyki naszej ewolucyi. Znajdziecie tu: Meissoniera, Bouguereau, Cabanela, Detaille'a i nowszych — Friant'a, Collin'a i dziwnych — Henner'a, Benard'a, Carrièr'a... Całą sztukę francuską z ostatnich lat dwudziestu pięciu.

Muzeum to, dalszy ciąg wszechświatowego zbioru Luwru — i przedsionek do niego, oryginalne jest nietylko z powodu oryginalności dzieł, które znalazły tu swoje honorowe miejsce.

Jest ono oryginalne i pod tym względem, że różne od muzeów całego świata, jest ono bardzo małem.

Wydaje się to drobnostką. Jest to jednak wielki wdzięk tego czarownego zakątka, który [illegible] i zawsze potrafi także odczuć i wzruszyć. Wygląda to także, jakby ze współczesnej sztuki wybierano tu esencyę, zebrano śmietankę.

Nie ma tu więcej nad dziesięć sal, z tych większość zwyczajne niedużo. W każdym z nich trochę obrazów, nigdzie za tłok.

Jak każda rzecz ludzka, tak i Muzeum luksemburskie posiada to i owo, co daje się skrytykować. Pomysł lepszy był niż jego wykonanie. Wrota tej świątyni nie chciały się otworzyć przed prawdziwym talentem, a natomiast ofiarowały zbyt łatwą gościnność tym którzy wiedzieli, jak [illegible] na koniku protekcyi, [illegible] pieniądzy.

Ale rzecz ludzka, nie może być doskonałą.

Luksemburg, taki jak jest, jest wspaniały, mimo drobnostek, jakieby mu można zarzucić. Miliony cudzoziemców czerpie tu wrażenia i naukę. Tysiące artystów znajduje tu wzory idealy.

Ale w tym wspaniałym Luksemburgu jest [illegible] malarstwa obecnie.

Jakież tu są wspaniałe rzeczy

W pierwszym rzędzie: Uhde Baszkircew i Thauloff.

Darujcie mi chwilkę tę uniesienia. Ale co za ton rzewny, pełen uroku, pełen poezyi w małym obrazku Monachijczyka Uhdego, przedstawiającym Chrystusa, siadającego do stołu w celi robotnika. A Baszkircewa! Sztuka rosyjska świetnie jest reprezentowana przez ten talent niezwykły młodej dziewczyny, która zgasła w dwudziestym czwartym roku życia. Co mogłaby dać, gdyby żyła dotychczas.

Są tu trzy jej obrazy: dwa portrety kobiece i scena, przedstawiająca trzech chłopców na ulicy. Trzy arcydzieła! A pejzaż Thauloffa, Szweda: domek mały wieśniaczy, wokoło lód i śnieg; jak to jest zrobione! nic się nigdy takiego nie widziało!

Anglicy tu mają Whister'a, Amerykanie — Stewens'a, Hiszpanie — Meroda...

Nie będę wam wyliczał wszystkich.

Dość, gdy wam powiem, że dwie sztuki nie mają tu swoich przedstawicieli: nasza, no i... turecka.

O turecką, niech się Turcy dopominają.

Ale — czyż tu nie powinno się znaleźć trochę miejsca, naprzykład na pejzaż Chełmońskiego.

Wielki nasz artysta byłby tu zrozumiany natychmiast. Wszak on tu nie jest obcym. Tu karyerę zrobił, tu otrzymał wszystkie medale, jakie cudzoziemiec może otrzymać, tu dostał wreszcie na ostatniej wystawie *grand prix*.

Dlaczego jego tu nie ma?!

Mówiono kiedyś o projekcie hr. Milewskiego utworzenia osobnej sali, przedstawiającej nasze malarstwo w Pinakotece monachijskiej. Hrabia ma wielkie skarby sztuki, mógłby to zrobić. Ponieważ nie zrobił tego — i niech mu za to będą dzięki. Projekt nie był szczęśliwy. Bogacić bogatych!... Zresztą w Pinakotece monachijskiej jest Gierymski, jest Kowalski, są dwa Brandty. To dosyć!

Ale niechże się ludzie zakrzątają, aby i tu coś było naszego?

Od kogo to zależy?

Mamy pejzażystę pierwszego na świecie (trzeba wam widzieć obrazy Cazin'a, którymi się tu zachwycają, aby zrozumieć, czem jest Chełmoński, mamy potem ludzi, którzy tu mają stosunki, jak hrabia Potocki Mikołaj, jak dr. Gałęzowski, jak p. Trawiński, sekretarz Muzeum Luwru, jak hr. Rzewuski, jak tylu i tylu.

Niechby oni do serca wzięli sprawę.

Ja myślę, że nasz mistrz namalowałby może specyalnie jakiego zajączyka na miedzy, jakiego bąka nad wodą..

Ale, panowie koledzy z innych pism, pogadajcie o tem.

Wykłady z dziedziny rybactwa. Komitet Towarzystwa gospodarskiego gal. podaje do wiadomości właścicieli stawów i osób interesujących się rybactwem, że urządza kurs gospodarstwa stawowego w szkole lasowej we Lwowie. Wykładać będzie począwszy od 11 lutego b. r. przez cztery dni codziennie inżynier p. T. Rozwadowski, od 10—12 przed poł. i od 4—6 po poł., w piątym zaś dniu t. j. 15 lutego odbywać się będzie w tych samych godzinach dyskusya w kwestyach rybactwa dotyczących.

Kurs będzie bezpłatny; — po karty wstępu zgłaszać się należy do biura komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego (ul. Słowackiego l. 8.

Dla dziesięciu niezamożnych słuchaczy wyznaczono zapomogę po 15 złr. na koszta pobytu we Lwowie i podróży. Kto się o zapomogę zechce zgłosić, ma to uczynić do dnia 3go lutego i zgłoszenie zaopatrzyć poświadczeniem odnośnego prezesa Oddziału Tow. lub miejscowego proboszcza.

Ze świata teatralnego. Ermeto Novelli, słynny aktor charakterystyczny włoski, opowiada zabawną historyjkę: Pewnego dnia przybył on do Rovigo dla odwiedzenia przyjaciela. Nie chcąc być nagabywany przez reporterów i ajentów teatralnych, podał w hotelu zmyślone nazwisko: Karol Felici, ajent od wina. Przypadek zdarzył, iż właśnie dnia tego ajenci i ich klientela wyprawiali sobie festyn i oczywiście „Signor Felici" został także zaproszony. Na programie znajdowały się deklamacye: Eleonory Duse, Sary Bernhardt, Ernesta Rossi, Salviniego... oczywiście nie oni sami, lecz ich imitacya. Jedna z dam naśladowała Duse i Sarę, a czyniła to z takim artyzmem iż Novelli postanowił ją zaangażować. Potem ukazał się młody człowiek, który tak wybornie naśladował Rossiego w scenie monologu Hamleta, a Salviniego w „Synu puszczy", iż cała sala zatrzęsła się od oklasków. Signor Felici czuł się wówczas w obowiązku popisać się także i oświadczył, że będzie udawał Ermeta Novelli. Ruszył na estradę i wygłosił monolog z jednej z najlepszych swoich ról: „Moja żona nie ma wcale szyku", ale żadna dłoń nie złożyła się do oklasku, a natomiast spoglądano nań z politowaniem. Młodzieniec, który udawał Rossiego i Salviniego, zbliżył się wówczas do artysty, i kładąc mu dłoń na ramieniu poufale, rzekł: „Kochany przyjacielu, możesz pan być wybornym ajentem od wina, aktorem jednak nie jesteś, a z Novellim masz tyle podobieństwa, że przypominasz go nieco z twarzy. Przypatrz się, jak gra Novelli." I powtórzył cały monolog. Nagrodzono go szalonym oklaskiem. Zeszedł z estrady dumny z siebie i rzekł znowu: „Widzisz pan, to był Novelli!"

Zmarli. Maryan Szymonowicz, oficyał rachunkowy Namiestnictwa, zmarł we Lwowie. — Klementyna Miratyńska, wdowa po oficyale wyższego sądu krajowego, zmarła we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2° R., w poł. — 2° R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Z filozofii perskiej.

Oto napis, znaleziony na kamieniu grobowym jednego ze znakomitych persów w okolicach Teheranu:

Kto nie ma majątku, nie ma kredytu;
Kto nie ma żony, nie ma wygód;
Kto nie ma dzieci, nie ma stronników;
Kto nie ma krewnych, nie ma poparcia;
Ale kto nie ma tego wszystkiego, nie ma kłopotów...

Recepta kawalerom.

Małżeńskiego chcesz żywota
Pomyślności znać zagadkę?
Oto: zanim córkę weźmiesz,
Dobrze poznaj pierwej — matkę.
To, co widzisz dziś w panience,
Krasa, uśmiech i wdzięk młody,
Zniknie z czasem i latami,
Jako w słońcu giną lody.
Co zaś z krasy tej zostanie,
Buzia szpetna czy też gładka,
To dziś jasno ci wskazuje
Nie córeczka, jeno matka.
I po matce pannę przejrzysz,
Jaką będzie, gdy już z lica
Zejdzie krasa: czy anielska
Postać, czy też sekutnica.
Więc się z córką żeń dopiero
Wtedy, gdy już matkę cenić
Tak wysoko człecze możesz,
Że z nią mógłbyś się ożenić.

Teatr. Dziś w sobotę „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Występ pp. Aleksandry Dąbrowskiej, Ireny Bohusówny, Henryka Rolanda i Józefa Szymańskiego, rozpocznie „Historya jakich wiele", komedya w 3 aktach Przybylskiego. Jutro w niedzielę po południu „Halszka z Ostroga", dramat w 5 aktach Szujskiego, wieczór „Wesoły Ignaś" (Der Nazzi), krotochwila ze śpiewami w 5 odsłonach Lindaua i Krenna. W poniedziałek po raz pierwszy „Szczęście w zakątku", sztuka w 3 aktach Sudermana.

Zapowiedziane na jutrzejszą niedzielę piąte przedstawienie komedyi Krzywdzica: „Odgrzewana miłość" z powodu słabości jednego z artystów, odłożone być musi do przyszłej niedzieli. Komedya zresztą ta stała się sztuką stałego repertuaru i graną będzie także przy nowych jednoaktowych operach. W najbliższym czasie dyrekcya wznawia 5-aktową komedyę Krzywdzica p. t. „Zdrowi i pokaleczeni".

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Dory Bernsteinównej (z Warszawy) z p. Józefem Mendrochowiczem we Lwowie.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Henryka Melcera.** Donieśliśmy już że dnia 24 bm. odbędzie się w mieście naszem koncert p. Henryka Melcera, profesora konserwatoryum muzycznego w Helsingfors. P. Henryk Melcer jest rodem z Warszawy, swe studya fachowe odbył w konserwatoryum warszawskiem. O muzyku tym dotychczas niewiele w kraju naszym było wiadomo, a jestto przecież pierwszorzędny artysta i kompozytor, o czem najlepiej świadczy fakt, że otrzymał on nagrodę pierwszą na konkursie fundacyi Antoniego Rubinsteina.

Jednym z najpiękniejszych rysów działalności artystycznej zmarłego przed rokiem Antoniego Rubinsteina było ufundowanie stypendyum, z którego co lat pięć udzielane bywają nagrody pieniężne dwom największym talentom, bez względu na to, do jakiej narodowości należą. Nagrody te były przyznane na wiosnę roku zeszłego w Berlinie. Jedną z nich — pierwszą — otrzymał p. Henryk Melcer, który dał na ten konkurs trio koncertowe na skrzypce, wiolonczelę i fortepian.

Trio p. Melcera wykonane zostało w Warszawie, na koncercie urządzonym przez laureata, który w tym celu przybył do rodzinnego miasta, uwolniwszy się na jakiś czas od zajęć, wiążących go w konserwatoryum helsingforskiem.

Trio (g-moll) — jak je oceniają recenzenci warszawscy — jest dziełem napisanem w stylu szlachetnym i z niepospolitą znajomością kontrapunktu. Młody kompozytor dał w dziele swem ujście gorącemu, iście młodzieńczemu temperamentowi artystycznemu, kroczącemu nie zwykłym utartym gościńcem, lecz pragnącemu odnaleść własną drogę. I udało się to p. Melcerowi w zupełności: jego trio zadziwiło bogactwem pomysłów, opracowanych z niezwykłą siłą i polotem artystycznym. Do najpiękniejszych części należy *andante*, osnute na prześlicznym temacie, jako też ogniste *scherzo*. Pięknym też i nie pozbawionym oryginalności jest finał.

Jednem słowem, dzieło konkursowe p. Melcera posiada niezaprzeczoną i trwałą wartość. Tego samego snadź zdania był komitet sędziów, złożony z pierwszorzędnych powag muzycznych europejskich, skoro nie wahał się wyróżnić *tria* z pośród licznych utworów konkursowych. Sądząc z tej pracy, spodziewać się należy, iż p. Melcer wśród muzyków naszych zajmie jedno z miejsc najpocześniejszych.

* **Panna Helena Krzyżanowska**, znana z koncertów w Warszawie, Lwowie i Krakowie, otrzymała nagrodę *Officier d'Academie* we Francyi. Nagroda ta ustanowioną jest dla osób, które odznaczyły się czemś wybitniejszem w dziedzinie sztuki, a panna Krzyżanowska dostała ją za kompozycye muzyczne, które w świecie artystycznym paryskim zyskują coraz to większy poklask.

* **G. Freytag's Neue Verkehrs und Comptoir Karte** von Oesterreich-Ungarn und der Balkan-Halbinsel mit sämmtlichen Eisenbahn-Post- und Dampfschiffs-Verbindungen 1:1. 500.000. Wiedeń 1896. Freytag i Berndt. Cena 1 złr.

Piękność, przejrzystość i dokładność wykonania, oto zalety tej mapy, rywalizującej z mapą Artaryi. Wszystkie linie kolejowe, pocztowe i okrętowe, wzajemna odległość większych miejscowości a wreszcie mnóstwo szematycznych, diagramów (o małej skali) przedstawiających wzrost ruchu osobowego i towarowego na kolejach austro-węgierskich, ich dochody i wydatki itd. itd. Oto szczegóły zawarte na mapie Freytaga, zawierającej również oznaczenie granic krajów koronnych, czego brak na mapie Artaryi.

Podziękowanie X. Arcybiskupa Issakowicza.

Wiadomo już zapewne od dawna z dzienników krajowych, że skromny dar honorowy od narodu, który mnie wręczono, za który też wszystkim, co się nań składali, z głębi serca dziękuję, postanowiłem w całości zwrócić niejako narodowi, ofiarując go na dobroczynne cele. Wiadomo także, że z daru tego przesłałem ochronce chłopców w Stanisławowie, którą przez kilkanaście lat zarządzałem, będąc tam proboszczem, 500 zł. na fundusz wieczysty, całą zaś resztę około 2.300 zł. wynoszącą, przeznaczyłem na utworzenie ochronki pod zarządem Sióstr Służebniczek w Łyścu, rodzinnem miasteczku mojem, gdzie też zakupiłem na ten cel dom, w którym się urodziłem, a podrestaurowawszy go cokolwiek już dnia 8 grudnia 1895 po uroczystem poświęceniu przez miejscowego proboszcza i okolicznych księży, wprowadziłem doń te wierne służebnice Boże, których głównem zadaniem opiekować się, pobożnie wychowywać i do poczciwej pracy i wytrwałej wdrażać i przyzwyczajać dzieci najbiedniejszych rodziców, lub całkowicie opuszczone i zaniedbane sieroty; ratować także i pielęgnować znędzonych i chorych biednego ludu naszego.

A choć te Siostry zakonne, wyszłe po większej części z prostego ludu naszego, bardzo na małem przestają, nie żądając żadnych wygód dla siebie, to jednakowoż do utrzymania i wyżywienia choć kilku Sióstr zakonnych, do wyżywienia i kształcenia biednych dziatek nie mało potrzeba. Skromny mój dar honorowy nie wystarczy z wszelką pewnością, a skromniejsza jeszcze osobista pomoc moja obiecana Siostrom nie zaradzi wszystkim potrzebom zakładu tego.

Przezacni i wielce szlachetni Ich Ekscellencye JW. Państwo Hrabstwo Włodzimierzowie Dieduszyccy, dowiedziawszy się o tej przezemnie utworzonej ochronce Sióstr Służebniczek w Łyścu, w domku moim rodzinnym, Sami nie proszeni i nie wzywani przezemnie, raczyli królewskim iście darem przyjść mi łaskawie w pomoc, ofiarując od siebie na cele tej ochronki 1000 złr. A choć wiem i przekonany jestem, że podając ten Ich czyn szlachetny do publicznej wiadomości i składając Im wobec całego narodu najczulsze i najkorniejsze zań dzięki, obrażam znaną Ich powszechnie i wysoko cenioną skromność i pokorę, bo zacni Ci Dobrodzieje kraju i narodu naszego, rządząc się Duchem Bożym nie pragną i nie szukają chluby i oklasków za swe dobre uczynki; to jednakowoż w nadziei, że mi to raczą przebaczyć, pozwoliłem sobie na ten jawny wylew wdzięcznego serca mego li tylko dla tego, by podając ten czyn tak szlachetny do powszechnej wiadomości, pobudzić i zachęcić może tym tak pięknym przykładem i innych także również zacnych, szlachetnych miłośników i dobrodziejów ludu do przyjścia mi w pomoc w utrwaleniu bytu tego dzieła zbożnego, które ufam Bogu, niezawodnie dla biednego ludu naszego najlepsze wyda owoce.

† Isakowicz Arcybiskup.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 stycznia.

(Z) Dzień dzisiejszy przypominał lepsze czasy. Sytuacyę polityczną oceniano całkiem spokojnie, zaniepokojenia nie było ani śladu, a na wszystkich targach tendencya zwyżkowa wzięła górę. W Paryżu uzyskała bardzo znaczną zwyżkę renta włoska, w Londynie zaś wywiązał się ogromny ruch zarówno w amerykańskich walorach, jak i w afrykańskich akcyach kopalnianych. I u nas ruch wzmógł się znacznie, a obfitość gotówki budzi nadzieję, że niebawem może bank austro-węgierski zniży stopę procentową. Popyt o renty codzień większy, a kupują je nietylko miejscowi kapitaliści, ale także zagraniczne firmy. Zwłaszcza wspólną rentę srebrną kupują holenderscy bankierzy ogromnemi partyami, to też kurs jej podniósł się dziś ponad 101. Nie małego bodźca dodawały także pogłoski, że między grupą rotszyldowską a rządem węgierskim toczą się rokowania o wielką pożyczkę inwestycyjną. Wpłynęło to bardzo korzystnie na kurs akcyi banków należących do tej grupy, zwłaszcza na kurs akcyi kredytowych. Austryackie podniosły się o 3 zł., węgierskie o $7^1/_2$ zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·25, węgierskie 401·— Anglobanki 165·75, Uniony 293·50, Bankvereiny 142·25, Landerbanki 242·10, Ludwiki 220·50, Czerniowieckie 290·50, Elbethale 276·25, Renta papierowa 100·90, srebrna 101·10, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·30, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·63, marki 11·88, ruble $1·28^3/_4$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 17 stycznia.

Pod wpływem zwyżkowej tendencyi targów zagranicznych, właściciele zboża podnieśli ponownie swoje żądania, które jednak tylko co do pszenicy poniekąd się utrzymały, zaś żyto i inne produkta, dla braku kupujących były zaniedbane, i dlatego w cenie podnieść się nie zdołały.

Płacono za pszenicę białą: 7·60—7.90, czerwoną 7·50 do 7·8[illegible], żółtą 7·50—7·85, żyto 6·70 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·70, na paszę 5.35 do 5·50 zł., owies 5·70 do 6·15 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 0·00—0.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Ceny zboża.** Wiedeń 17 stycznia. Pszenica 7·31—7·33, żyto 6·65—6·66, owies 6.45—6.47, kukurudza 4·73—4·75. Spirytus 14·80 — 14.90. Usposobienie stałe.

§ **Wschodnio-północno-zachodni** austryacki związek kolejowy. Część II, zeszyt 1 z 1 października 1893. Z dniem 1 lutego 1896 wejdzie w życie dodatek V, którym zniesione zostaną wszystkie ceny jednostkowe dla towarów klas zwykłych, jakoteż niektórych taryf wyjątkowych.

§ **Austryacko-rumuński ruch osobowy i pakunkowy.** Z dniem 1 marca 1896, wchodzi w życie dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego pomiędzy stacyami uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państw. c. k. uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda i c. k. kolei państwowych a stacyami król. rumuńskich kolei przez Suczawę, nowa taryfa która zawiera zmienione ceny jazdy.

Przez zaprowadzenie nowej taryfy znosi się dotychczasową taryfę dla powyższego ruchu z 1 maja 1892 wraz z dodatkami 1 i 2.

Nową taryfę nabyć można w dotyczących zarządach kolejowych po cenie 15 ct. w. a. lub 35 centimów.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 18 stycznia. Przeciw wnioskowi hr. Kanitza przemawiał minister Hammerstein. Mowę ministra przyjęła lewica i centrum hucznymi oklaskami, konserwatyści zaś sykaniem. Następnie przystąpiono do głosowania, w którem wniosek odrzucono głosami 219 przeciw 97.

W dalszym ciągu posiedzenia przedłożył kanclerz rzeszy, ks. Hohenlohe projekt nowego kodeksu cywilnego i zaznaczył, że dzieło to przedkłada właśnie w chwili, kiedy Niemcy święcą wspomnienia wielkich wypadków dziejowych. (Żywe oklaski).

Paryż 18 stycznia. Stan zdrowia Floqueta jest beznadziejny.

Londyn 18 stycznia. Do *Times'u* donoszą z Capstadt, że Jameson i oficerowie, którzy w jego wyprawie brali udział, zostaną jako więźniowie polityczni przewiezieni do Anglii. Szeregowcy z orszaku Jamesona zostaną ze służby wydaleni i odstawieni do gmin przynależności. Przesłuchanie więźniów rozpocznie się za 14 dni.

Wiedeń 28 stycznia. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego Józefa Dobrowolskiego w Brzesku zastępcą prokuratora w Rzeszowie.

Madryt 18 stycznia. Odbyła się narada gabinetowa w kwestyi, kto ma być następcą marszałka Martineza Camposa, który ze względów zdrowia złoży dowództwo nad wojskami hiszpańskiemi na wyspie Kubie. Następcą będzie mianowany jenerał Palavijea.

Sofia 18 stycznia. Car podziękował księciu bułgarskiemu za jego depeszę gratulacyjną.

Parenzo 18 stycznia. W sejmie istryańskim przyszło do hałaśliwej sceny z następującego powodu. Poseł Laginja składać miał ślubowanie poselskie. Marszałek odczytał rotę przyrzeczenia po włosku, a Laginja przemówił na to naprzód po kroacku, a następnie po włosku i zażądał, aby mu tę rotę po kroacku odczytano. Marszałek odmówił temu żądaniu, pozwalając tylko na to, aby poseł odczytaną mu po włosku rotę powtórzył po chorwacku. W sali powstał hałas, a na wykrzykniki z ław większości odpowiedział marszałek, że słowa wyrzeczone przez Laginję po kroacku, były przyrzeczeniem poselskiem. Przeciw temu zaprotestowała mniejszość sejmowa.

Londyn 18 stycznia. Do *Times'a* donoszą z Konstantynopola, że list królowej Wiktoryi wręczony przez ambasadora angielskiego sułtanowi, jest napisany w tonie serdecznym i zawiera życzenia królowej, aby w Turcyi ustały już te nieszczęśliwe stosunki i aby w miejsce ich zapanowała harmonia i dobrobyt.

Londyn 18 stycznia. Według *Daily Chronicle* Papież miał oświadczyć prezydentowi Clevelandowi, że gotów jest przyjąć obowiązek sędziego rozjemczego w zatargu wenecuelskim.

Tutejszy urząd admiralicyjny otrzymał telegram, że do zatoki Delagoa przybyły trzy krzyżowce angielskie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 stycznia. O. Podlewska z Czernicy. T. Komarnicka z Jarosławic. L. Szawłowski z Przewłoki. K. hr. Krasicki i J. hr. Puszyński z Wołynia. H. Hoffmann z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 18 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika [illegible] zł. w. k. 319·— do 227·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jas. po 200 zł. w. a. 289.— do 293.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109 20 do 109 90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 100·50, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98·70, 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97·80 do 98.50 4 proc. los. w [illegible] 97 60 do 98 30.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.50 do 98 20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —.—, 4 i pół proc. 99.60 do 100.30, 4 proc. z r. 1891 96.90 do 97 60, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyj. pap. 1.28 50—1.30 —, 100 marek niemieckich 59.25—59 75.

Wiedeń 17 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 359·75, węgierskie kredyty 403.50, anglobank 166·25, bankverein 142·50, unionbank 294·50, landerbank 239·00, staatsbahny 351 [illegible], lombardy 99.00, elbethale 277.—, akcye tytoniowe 190.00, rima 245.25, alpiny 83.70, renta majowa 100.60, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 58 80, węg. renta koronna 99·00, marki 59.48, ruble 129. —

70)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Wtedy uczuła w piersi straszliwą próżnię. Wydało jej się, że z chwilą wykonania tego zamiaru wyrwie sobie własnemi rękoma serce z łona, że rajskie wspomnienie kilku lat minionego szczęścia zatrze się w życiu i że zostanie tylko w umyśle pamięć okrutnej zdrady tego, którego kochała.

Doznała takiego uczucia, jakby się staczała w czarną, jak piekło otchłań, chwytając się rękoma przedmiotów, które waliły się wszystkie na jej głowę, przyspieszając upadek.

Z krótkiego, przerywanego snu zbudziła się z czołem okrytym zimnym potem, z oczyma błędnemi, szukającemi czegoś dokoła.

Zastukano kilkakrotnie do drzwi. Była to Olivietta.

— Wejdź! — osłabionym głosem rozkazała Catarina.

A gdy młoda mulatka stanęła u jej łoża, dodała:

— Odsłoń firanki i daj mi przybory do pisania.

— Wielki Boże! — zawołała wystraszona dziewczyna, gdy światło dzienne przeniknęło do pokoju — jaka pani hrabina blada!...

I załamując ręce, dorzuciła:

— Krew!... krew na prześcieradłach!... Pani jest raniona?!...

— Milcz!... — rozkazująco zawołała pani, rzucając jej tak straszne spojrzenie, że odrętwiała.

A po chwili dodała już łagodnym tonem:

— Podnieś mnie na poduszkach i podtrzymaj ramieniem, abym mogła pisać.

Posłuszna garderobiana, uczyniła jak jej rozkazano, a Catarina złotem piórem, które z wielką trudnością mogła utrzymać w drżących palcach, nakreśliła na papierze kilka słów i włożyła do koperty.

— Daj ten list stangretowi — rzekła — i każ go zaraz zanieść podług adresu.

Mulatka nie mogła powstrzymać ruchu zdziwienia, widząc wypisane na kopercie nazwisko pana Nichollsa.

— Możeby pewniej było, gdybym ja to sama odniosła — rzekła.

Catarina potrząsnęła głową.

— Nie. Zrób, jak ci mówię.

Olivietta już była w progu, gdy pani przywołała ją napowrót.

— Ułóż mi wysoko poduszki pod głową — rzekła. A teraz, wychodząc zamknij drzwi na dwa spusty, wyjmij klucz, schowaj do kieszeni i pod żadnym pozorem nie otwieraj nikomu, tylko jednemu panu Nichollsowi.

— Nawet panu margrabiemu Santa Capelli, gdyby przyszedł? — spytała panna służąca.

Cień przemknął po twarzy chorej

— Ani jemu, ani żadnemu innemu — odparła głucho.

Siedząc oparta na łóżku, słuchała zgrzytu klucza w zamku i lekkich kroków oddalającej się dziewczyny. Potem westchnienie zadowolenia ulżyło jej piersi i wolno, bardzo wolno aby pismo uczynić jak można najbardziej czytelnem, które wzmagająca się gorączka robiła drżącem i niewyraźnem, zaczęła pisać.

Posługiwała się papierem listowym, ozdobionym w rogu wypukłą, złoconą koroną hrabiowską, z monogramem złożonym z dwóch początkowych liter jej przybranego nazwiska, za każdym razem, gdy brała świeżą ćwiartkę pociągnięciem pióra przekreślała nagłówek.

I szła kartka za kartkę, a pióro nie przestawało biedz dalej. Była to przedśmiertna spowiedź z całego życia, którą Catarina powierzała papierowi, a spowiedź takiej istoty, jak ona, musiała zająć dużo czasu i miejsca.

Nareszcie zatrzymała się i złożyła pióro, podpisawszy się właściwem swojem nazwiskiem: „Catarina Marchand", i położywszy u spodu datę.

Potem dopiero, oddychając głęboko, jak po spełnieniu jakiegoś ciężkiego zadania, opuściła głowę na poduszki.

— Skończyłam!... — szepnęła z poczuciem, że i dla niej już od tej chwili wszystko się skończyło na świecie.

I dwie wielkie łzy stoczyły się zwolna z jej przymkniętych oczu wzdłuż wychudłych policzków, a zsiniałe usta skurczyły się boleśnie.

Sen dobroczynny skleił na chwilę jej znużone powieki.

Gdy się nagle przebudziła pod wrażeniem nieokreślonego bólu, zawładającego wszystkiemi jej członkami, wydała głuchy okrzyk przerażenia, widząc ciemną postać mężczyzny, stojącą nieruchomo u stóp jej łoża.

Był to pan Nicholls.

Twarz dygnitarza nie miała już owego dobrodusznego, prawie głupkowatego wyrazu, który przybierał zwykle w salonach pani d'Evremond. Lica jego były pochmurne, a w oczach miał błyszczące jak stal bystre i przenikliwe spojrzenie, które uderzyło chorą, jako coś niezwykłego.

— Wezwałaś mnie pani do siebie — rzekł z powagą. — Stawiam się na jej żądanie. Cóż masz mi pani do powiedzenia?

Wyczerpanym ruchem Catarina wskazała mu fotel i zaledwie dosłyszalnym szeptem odparła:

— Jestem śmiertelnie chora, panie Nicholls, i siły moje uchodzą szybko. Bojąc się, że nie będę mogła wyjawić panu wszystkiego ustnie, napisałam.. Masz pan... czytaj.

Podała mu ćwiartki papieru, zapełnione zeznaniem, i z głową wspartą o poduszki, nie zdejmowała oczu z twarzy przedstawiciela władzy.

Podczas czytania, które trwało długo, rysy pana Nichollsa zachowały swoją kamienną nieruchomość. Nie przebił się przez nie najlżejszy ślad zdziwienia. Gdy skończył, zwrócił się do młodej kobiety z zapytaniem:

— W jakim celu czynisz to, pani?

Fala krwi zalała marmurowe blade lica umierającej, która głosem cichym, lecz drgającym namiętną głębią uczucia, odparła:

— Kocham go dotąd i jestem zazdrosną... Umieram, czuję to, lecz nie chcę schodzić z tego świata z myślą, że on ją poślubi...

Wsparła się na łokciu i z większą mocą dodała:

— To jest mój mąż... słyszysz pan? On do mnie... do mnie jednej należy! Nikt, prócz mnie, nie ma do niego prawa. A najlepszym dowodem, że nie kłamię, jest to, iż w celu pozbycia się mnie..

Nie dokończyła frazesu, tylko zdarła z siebie kołdrę i pokazała naczelnikowi wielką, krwawiącą ranę w piersi.

Pan Nicholls nie mógł powstrzymać ruchu głębokiego politowania.

— Ach! — dodała ze wzrastającą egzaltacyą, obawiając się, aby nie przypisał jej czynu mylnym pobudkom — nie myśl pan, że dla tego wezwałam cię, abyś się litował nad moim losem. Ja tylko to małżeństwo miałam na względzie. Gdy umrę, nic mu nie przeszkodzi ożenić się z tą dziewczyną. A ja nie chcę dopuścić do tego... nie chcę!..

I znowu, wyczerpana, opadła w tył, a z ust jej, na które wybiegła krwawa piana, wydobywał się krótki, przyspieszony oddech, w rozszerzonych zaś, zielonawych źrenicach zamajaczyły posępne cienie zbliżającej się śmierci.

— Bądź pani spokojną — rzekł pan Nicholls. — To małżeństwo nie przyjdzie do skutku.

Błyskawica radości rozpaliła jej źrenica w których zamigotały na chwilę dawne blaski złociste.

— Dziękuję — szepnęła. Umrę... mniej szczęśliwą.

I podnosząc się znowu, rzekła z rozdzierająco smutnym uśmiechem:

— A co, panie Nichollsie... jakie to dawne zdaje się te czasy, gdy starałeś się o moje względy!.. Gdybyś był wiedział, kim jestem, nie byłbyś może czynił takich zabiegów o pozyskanie mojego serca.

Naczelnik zagryzł usta i jakby mu wstyd było zostawić umierającą w mylnem przekonaniu, że dał się przez nią w błąd wprowadzić, rzekł:

— Mylisz się, Catarino Marchand. Jeżeli rzekomo starałem się o twoje względy, to właśnie dla tego, że choć nie wiedziałem dokładnie, kim jesteś, domyślałem się, iż pod maską hrabiny d'Evremond kryje się podejrzana osobistość. Co się tycze twoich stosunków z Luiggim Merellim, od dawna odgadłem je, nie znając jednak właściwiej ich natury.

I z uśmiechem dodał:

— Nie trzeba nas brać za takich głupich, jakimi się wydajemy.

Catarina nie posiadała się ze zdumienia. Wyprostowana na łóżku, jakby słowa naczelnika wlały w nią zdwojoną energię, wpatrywała się w niego osłupiała, nie dowierzając własnym uszom.

Pan Nicholls uderzył ręką po papierach, zawierających jej zeznanie.

— Nie mówisz tu pani wszystkiego jeszcze — rzekł. — Piszesz wiele o Luiggim Merellim, o jego roli w Maffii, lecz o sobie wspominasz tylko mimochodem. I tak ani słowem nie nadmieniasz o moim biednym przyjacielu, Clergym, którego otrułaś kurarą, ani o panu Rajmundzie d'Etrillacu, do którego zamordowania przyczyniłaś się...

C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Hodek.